Nr. 52. We Lwowie Sroda dnia 21. Lutego 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Pochwały.

Lwów 20. lutego.

Wspomnieliśmy już we wczorajszym przeglądzie polityki tygodniowej, że pisma niemiecko-liberalne i półurzędowe, co w obecnej dobie właściwie jest synonimem, są ogromnie szczodremi w rozdzielaniu pochwał dla ubiegłej sesji sejmów krajowych. Czemu te niezwykłe względy dla autonomicznych reprezentacyj prawodawczych przypisać należy, o tem już także mówiliśmy. Zależy pismom niemiecko liberalnym na tem, aby propagować myśl koalicyjną, aby wykazać jej zwycięskie postępy i dlatego chwalą płodność i produktywną pracę pierwszej sesji sejmowej w nowej erze koalicyjnej. Nie mamy powodu psuć przyjemności organom centralistycznym i niemiecko-liberalnym i dlatego nie pytamy się; jaki właściwie zachodzi logiczny związek między koalicją, stworzoną w Wiedniu dla obalenia hrabiego Taaffego i jego projektu reformy wyborczej, a sejmami krajowemi. My tego związku nie widzimy. Ale o to na razie mniejsza. Chcemy naszych czytelników natomiast zapoznać ze świadectwem dobrych obyczajów i wzorowej pilności, jakie Sejmowi galicyjskiemu wystawia półurzędowy *Fremdenblatt*. Warto je sobie zapamiętać. Czytamy w tem *testimonium:*

„Co zdziałać może w zasadzie zgodna praca dwóch narodowości dla dobra ściślejszej wspólnej ojczyzny, to okazują wyniki galicyjskiej sesji sejmowej. Wprawdzie i tam nie brak zasadniczych sprzeczności, wprawdzie i tam działa opozycyjnie frakcja narodu ruskiego nietylko przeciw większości polskiej, ale także przeciw przychylnie dla rządu usposobionym przedstawicielom własnego narodu, ale jest ona nadto bezsilną, by swoje aspiracje zamienić w czyn i by przeszkodzić produktywnej pracy dominującej większości sejmowej. Hrabia Stanisław Badeni mógł w swojej świetnej mowie budżetowej z zadowoleniem zaznaczyć fakt, że Sejm galicyjski nie pozostawia pola dla dyskusji politycznej, ale za to więcej się ima pracy pozytywnej i materjalnej. Koło polskie w radzie państwa, które jest wiernym przedstawicielem galicyjskich interesów krajowych i politycznego kierunku polskiej narodowości, uwalnia Sejm we Lwowie od zajmowania się wielkiemi kwestjami politycznemi; pozostało mu więc dość czasu, by pracować nad rozwojem zaniedbywanego dawniej kraju w sposób, który wzbudził podziw monarchy i wdzięczność ludności. Pod tym względem nie ma różnicy narodowości i wyznania; pilność i zapobiegliwość reprezentacji kraju przynosi korzyść wszystkim obywatelom Galicji w równym stopniu.

Dowodem tego iście imponującym była zawdzięczająca swoje powstanie inicjatywie Stanisława Badeniego i ofiarności wielkiej posiadłości ziemskiej ustawa, dotycząca równego podziału ciężarów szkolnych między obszary dworskie, a gminy wiejskie. Jest ta ustawa moralnem i materjalnem dobrodziejstwem dla szerokich warstw ludu i wychodzi przy narodowym podziale ludności galicyjskiej na korzyść właśnie Rusinom. Posłowie polscy zamieniwszy w czyn wielkoduszną i wspaniałą myśl hrabiego Badeniego, złożyli wobec całego kraju dowód, że uważają się za przedstawicieli nietylko swojego własnego narodu, ale całej ludności galicyjskiej. Nie domagają się wyrzeczenia się i poświęcenia narodowości od drugich, żądają jeno zgody w uczuciach i usiłowaniach, które wszystkim mieszkańcom Austrji powinno być wspólne, w niewzruszonej i bezwarunkowej wierności dla cesarza i pa[illegible] W tych zapatrywaniach spotykają się ze w[illegible]mi patrjotycznymi Rusinami. Metropolita, arcyb[illegible] ks. Sembratowicz w ich przemawiał myśli, gdy mówił o przywiązaniu Rusinów do wiary i dynastji i o ich szczerej chęci zgodnego pożycia ze współobywatelami polskimi".

Tyle odebraliśmy dzisiaj pochwał w organie półurzędowym. Trudno nam istotnie było nie zacytować tego głosu. Nie tylko jednostka bywa próżną. I społeczeństwa próżność może być połechtaną pochwałami. Owoż i nam niezawodnie bardzo przyjemnie, gdy nas tak chwalą we Wiedniu, ale mimo to nie możemy się zgodzić na owe przyczyny, dla których nas organa niemieckie chwalą, ani też na cel, w jakim to czynią. Pismom półurzędowym wydaje się, że w Sejmie galicyjskim święciła tryumfy myśl koalicyjna, że posłowie Badeni i Dzieduszycki wyrazili serdecznie i szczerze swoje zaufanie dla koalicji i że dla tego praca Sejmu galicyjskiego była tak wydatną. Za dalekoby to nas zaprowadziło, gdybyśmy organa centralistyczne i półurzędowe chcieli o tem przekonywać, że na zupełnie fałszywej znajdują się drodze. Między koalicją wiedeńską, a pracą naszego Sejmu nie ma związku logicznego. „Podziw monarchy" wywołał zarząd kraju jeszcze wtedy, gdy się o dzisiejszej koalicji nikomu ani nie śniło, wniosek zaś hrabiego Stanisława Badeniego byłby się w ubiegłej sesji pojawił, bez względu na to, jaka konstelacja panowałaby we Wiedniu, są jednak pewne myśli, których tam zrozumieć nie mogą, bo umysł ich nie sięga tak głęboko Chwalą nas, bo im we Wiedniu się wydaje, że to koalicja. Nam to nic nie szkodzi i dla tego możemy spokojnie przyjąć pochwały, albo nawet — przejść nad niemi do porządku dziennego...

„Nowa era"

Lwów 20. lutego.

W sprawozdaniu naszem podnieśliśmy słowa namiestnika hr. Badeniego, wypowiedziane pod adresem posłów ruskich, w których szef polityczny naszego kraju zaznaczył, że to, co dla ruskiego narodu w Galicji zrobić trzeba — zrobi się, czy z posłami ruskimi, czy bez nich. Były to słowa bardzo wyraźne, a ze względu na enuncjacje posła Romańczuka bardzo słuszne: w obozie *Diła* wywołały one jednak wielką konsternację. Pismo to, wyczekawszy, aż *Gazeta Lwowska* ogłosi autentyczny tekst mowy — przynosi dziś wstępny artykuł, w którym zacytowawszy słowa hr. Badeniego, dodaje do nich następujący komentarz:

„Te słowa p. namiestnika, gdyby nie były wygłoszone w takiej chwili, kiedy już nikt z posłów nie mógł zabierać głosu, byłyby z pewnością wywołały interpelację ze strony ruskiej, bo koniecznie potrzebowały interpretacji. Jednakowoż p. namiestnik wybrał sobie chwilę, kiedy już jego słowo musiało być pierwszem i ostatniem...

Co do faktycznej strony powyższych słów p. namiestnika — to bezsprzecznie rozbicie w roku 1890 nastąpiło z winy samego dra Antoniewicza, który w imieniu swoich towarzyszy politycznych wystąpił wówczas z szaloną mową przeciw zasadom, wygłoszonym przez posła Romańczuka, mianowicie przeciw zasadniczemu punktowi: samoistność narodowości ruskiej, jako odrębnej od polskiej i moskiewskiej, albo t. z. wielkorusskiej — i to jest faktem, że od owego czasu aż do dnia dzisiejszego, wszelkie próby połączenia rozbitych klubów nie udają się jedynie z winy samego dra Antoniewicza i jego bliższych towarzyszy politycznych, którzy w żaden sposób nie chcą uznać zasady samoistności ruskiego narodu. Otóż w tym względzie p. namiestnik, skoro już uważał za potrzebne, mógł sobie rozprawić się z dr. Antoniewiczem. Jednakże p. namiestnik poszedł dalej i oświadczył, jakoby on żadnej ery nie inangurował, ani żadnej ugody z „tymi panami" (tak on wyraża się o ruskich posłach) nie zawierał. I oto ten właśnie ustęp byłby z pewnością wywołał interpretację z kompetentnej strony, gdyby p. namiestnik te swoje słowa wypowiedział był nie wtedy, kiedy już nikt z posłów nie mógł zabierać głosu.

Nie wchodzimy w to, jakie mogą być motywa, — może jakieś wysoko-polityczne — że obecny szef kraju zaraz w roku 1890 pierwszy raz, a obecnie po raz wtóry tak oficjalnie to konstatuje — ale i my musimy skonstatować: po 1.) że nie ruscy posłowie zwrócili się do rządu, ale rząd pierwszy zwrócił się do nich, i po 2.) że jeżeli między rządem a posłami nie było (formalnej, spisanej) „ugody", to była umowa, były omawiane ustnie punkty, z których jedną część rząd stosownie do umowy spełnił, a drugiej części nie spełnił.

Na żądanie moglibyśmy i szczegółowo przytoczyć każdy punkt z wykazaniem, czy i do jakiego stopnia rząd to spełnił, albo nie spełnił.

Tyle co do faktycznej strony słów p. namiestnika.

A co do powiedzenia p. namiestnika, że on dla ruskiej narodowości zrobi, co zrobić będzie trzeba i można, albo z reprezentantami narodu ruskiego, albo bez nich — to słowa te wszyscy ruscy posłowie musieli uważać za prowokację, już choćby dlatego, że do tej pory żaden namiestnik Galicji w poglądzie swym na sprawę ruską i w ocenieniu jej doniosłości a — co za tem idzie — w poznaniu i uznaniu ruskiego narodu nie wzniósł się tak wysoko, żeby potrafił dla ruskiej narodowości robić tak, jak mianowicie „trzeba i można.""

W odpowiedzi tej — prawdopodobnie p. Romańczuka — nie rozumiemy przedewszystkiem końca. Nie rozumiemy, w czem p. Romańczuk i *Diło* widzą prowokację? Czy w tem, że dla Rusinów zrobi się, co można i trzeba, nawet bez i mimo posłów ruskich? Niechaj to sobie zresztą pp. posłowie ruscy uważają za prowokacje — szerokie warstwy ludu ruskiego tak tego nie zrozumieją. Jeżeli dotychczas kwestja zgody obu narodowości jest tak odległą od urzeczywistnienia, to najbardziej winni tu sami posłowie ruscy. My zawsze byliśmy i jesteśmy tego przekonania, że z Rusinami w jeden tylko sposób godzić się nam wypada — podając rękę ludowi ruskiemu ponad głowy agitatorów. Ta chwila się powolnie zbliża.

Lud ruski nie daje się już tak łatwo bałamucić swoim dobrodziejom, czuje wyraźnie, że w Sejmie powstał wiatr inny, że troska o dobrobyt ludu znajduje tam wśród Polaków właśnie najżywsze echo, że posłowie ich nic, prócz deklamacji, nie potrafią zrobić. A tym, którzy dziś są zastępcami ludu ruskiego, usuwa się własny ich grunt z pod nóg: posłowie ruscy są dziś rozbici nie na dwie, ale na kilka partyj. Są dziś już nietylko Staro-rusini i Młodo-rusini, ale i Średnio-rusini, stworzeni w najnowszym czasie przez posła Romańczuka. W każdem zaś z tych stronnictw są jeszcze poddziały: są stronnicy hieratycznego ustroju — są radykaliści — są włościanie, którzy mają swoją własną polityke, może najrozumniejszą! Miasto poważnej pracy schodzi im czas na walkach o ustrój klubowy, o władzę wewnętrzną, o klasyfikację Rusinów na „dobrych" i „złych", o antagonizmy osobiste, a nie o rzecz samą, która na tem cierpi. Lecz co gorsza, walka tą przenosi się dalej po za mury gmachu sejmowego, bałamuci lud i rozstraja go w sposób, dla samych Rusinów wielce szkodliwy. Jedno jest tylko pole — pole negatywne, na którem się wszystkie stronnictwa schodzą: walka z Polakami.

Nie, panowie! Ani sporem o to, kto pierwszy proponował ugodę, ani dzisiejszą drogą sporów klubowych nie dojdziecie do czegokolwiek, jak długo nie stworzycie prawdziwie narodowego ruskiego klubu w duchu uczciwych słów księdza metropolity, klubu, któryby sobie postawił zadanie nie „przez lud dla siebie", ale dla „dobra ludu" — wspólnie z nami.

Czy posłowie ruscy pójdą tą drogą? Na dziś wątpimy bardzo, ale spodziewamy się, że uczynią to ich następcy, którzy niebawem zasiędą w nowo wybranej izbie.

Czy jednak tak się stanie, czy inaczej — możemy zapewnić, że i społeczeństwo polskie w poczuciu swego obowiązku zrobi, co można i potrzeba dla ruskiego ludu — z posłami ruskimi, bez nich, a nawet mimo nich!

Przedłożenia, niezałatwione przez Sejm.

Z powodu zamknięcia sesji sejmowej w ubiegłą sobotę, nie zostało załatwionych kilka sprawozdań komisyjnych, bądź ustawodawczej, bądź administracyjnej natury.

Ze spraw ustawodawczych nie załatwił Sejm:

Projektu ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. Projekt ten o 52 paragrafach został przez komisję administracyjną (ref. p. Gustaw Romer) załatwiony dopiero w ostatnim tygodniu i dla tego nie mógł przyjść na porządek dzienny.

Wydział krajowy ponowi to przedłożenie na następnej sesji sejmowej.

Drugim projektem ustawy, niezałatwionym przez Sejm, jest projekt ustawy regulującej stosunki prawne szpitali publicznych i powszechnych w kraju. Wydział krajowy przedłożył Sejmowi ten projekt, idąc za wskazówką, udzieloną mu w r. 1891 przez sejmową komisję sanitarną. Komisja administracyjna, w większości swej, na podstawie obszernego i gruntownego referatu p. Onyszkiewicza, uchwaliła projekt ustawy: mniejszość komisji, złożona z 6 posłów, była odmiennego zdania, mianowicie, że sprawa ta nie jest dojrzałą do ustawodawczego traktowania i żądała zbadania szczegółowego dokumentów i stanu tabularnego posiadłości każdego szpitala, oraz obliczenia w przybliżeniu efektu finansowego projektu ustawy, o ile on wpłynie na budżet krajowy w najbliższych kilkunastu latach.

Trzecim ważniejszym projektem ustawodawczym, było przedłożenie zeszłoroczne rządowe z ustawą łowiecką, którą Wydział krajowy z pewnemi zmianami na tegorocznej sesji sejmowej przedłożył. Projekt ten nie został przez komisję administracyjną załatwiony.

Z ważniejszych przedłożeń administracyjnych nie załatwił Sejm sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie osobnego oddziału parcelacyjnego w Banku krajowym.

Większość komisji gospodarstwa krajowego, na podstawie referatu p. Rutowskiego, proponowała Sejmowi, ażeby polecił Wydziałowi krajowemu wypracowanie w porozumieniu z dyrekcją i radą nadzorczą Banku krajowego i przedłożenie Sejmowi na najbliższej sesji projektu norm i warunków, pod jakiemi Bank krajowy mógłby przychodzić w pomoc „Spółkom ziemskim" lub podobnym instytutom, na wzajemności opartym, których celem byłoby parcelowanie częściowe dóbr tabularnych, oraz racjonalna kolonizacja wewnętrzna.

Mniejszość komisji złożona z pp. Struszkiewicza, Jana Tarnowskiego, Dydyńskiego, Gorayskiego i Stanisława Stadnickiego, była przeciwną powyższemu wnioskowi, uważając zgodnie z Wydziałem krajowym, iż działalność Banku krajowego pod względem udzielania kredytu w razach parcelacji jest dostateczną.

Możnaby przytoczyć jeszcze inne sprawozdania Wydziału krajowego, ponieważ jednak nie zostały one załatwione przez komisje, więc o nich nie wspominamy.

Z wniosków poselskich, załatwionych przez komisje, a nie weszłych na porządek dzienny do izby, wymienić wypada następujące:

Wniosek p. Romańczuka w sprawie zmiany statutu i ordynacji wyborczej sejmowej w kierunku zaprowadzenia w grupie gmin wiejskich wyborów bezpośrednich, oraz powiększenia liczby posłów z miast i gmin wiejskich.

Komisja administracyjna, na wniosek p Pilata, oświadczyła się przeciw wyborom bezpośrednim, a za powiększeniem liczby posłów z m. Lwowa i Krakowa.

Drugi wniosek, załatwiony przez komisję, pochodził od p. Skałkowskiego w przedmiocie opodatkowania instytucyj, obowiązanych do publicznego składania rachunków, tudzież funduszów publicznych.

Wnioskodawcy chodzi o to, aby rząd w drodze konstytucyjnej przeprowadził rozszerzenie ustawy z dnia 27. grudnia 1880 r. (Dz. p. p. nr. 151), wydanej dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, na wszystkie instytucje obowiązane do publicznego składania rachunków, tudzież do funduszów publicznych.

Komisja podatkowa na podstawie referatu p. Skałkowskiego przychyliła się do zdania wnioskodawcy i uchwaliła zaproponować Sejmowi stosowną rezolucję do rządu.

Wnioski pp. Żardeckiego, Rayskiego, Paszkowskiego. i Stanisława Jędrzejewicza, dążące do zmiany ustawy drogowej, załatwione zostały jednem sprawozdaniem komisji drogowej na podstawie referatu p. Gustawa Romera.

Komisja uchwaliła polecenie do Wydziału krajowego, aby przedłożył Sejmowi wniosek do zmiany obowiązującej ustawy drogowej na podstawie zebranych dat i poczynionych doświadczeń, nie naruszając atoli głównych zasad dzisiejszej ustawy.

Królewski zamek na Wawelu.

Doprawdy smutno i boleśnie patrzeć, w jakim stanie zaniedbania i opuszczenia znajduje się królewski zamek na Wawelu, ta rezydencja królewska, z którą się wiążą najdroższe i najszanowniejsze wspomnienia z naszej historji. Zamek królewski świeci, jak nędzarz gołemi żebrami; sterczą obszarpane mury, cegła wietrzeje, wystawiona na wpływy powietrza, na wżerającą się coraz więcej wilgoć, tak, że od strony zewnętrznej, np. przy baszcie od ulicy Grodzkiej, widać dolne mury zamoknięte i pleśnią pokryte. Serce się kraje rodakom, gdy, przybywając z za kordonu, widzą zniszczenie, zaniedbanie najcenniejszej narodowej pamiątki. Wewnątrz, w głąb królewskich niegdyś komnat lepiej nie zaglądać dzisiaj; rzućmy raczej zasłonę na razie na tę stronę zamku, gdzie się mieszczą koszary...

Wobec takiego stanu należy się domagać, ażeby władze rządowe, użytkujące z zamku Wawelskiego, przeprowadziły odpowiednią restaurację zewnętrznej strony. Magistrat krakowski, o ile nam wiadomo, ma skrępowane ręce, jako miejscowa władza policyjno budownicza i nie może w krótkiej drodze nakazać władzom wojskowym odrestaurowania fasady od strony ul. Kanonnej, naprawy dachu i fasad od strony Wisły. Ręce magistratowi skrępowało namiestnictwo lwowskie. Magistrat krakowski wezwał swojego czasu krakowską komendę wojskową, ażeby odnowiła zewnętrzną stronę gmachu w którym ma swoje biura. Komenda wniosła rekurs do namiestnictwa i to orzekło, że magistrat nie ma prawa stosować takiego wezwania do władz wojskowych i polecać im odnawianie budynków, będących własnością rządu. Rada miejska krakowska wniosła rekurs do trybunału administracyjnego przeciw takiemu interpretowaniu ustawy budowniczej ze strony namiestnictwa.

Zanim ten spór rozstrzygnięty zostanie, magistrat jest skrępowany, a budynki Wawelskie coraz bardziej niszczeją, władze wojskowe zaś nie uważają za potrzebne podjąć restauracji, dla nich bowiem przedmiot ten nie posiada bynajmniej *pretium affectionis*, jest dla nich poprostu koszarami. Ale z takiego skrępowania rąk magistratowi przez namiestnictwo będzie niezawodnie logicznem wysnucie następującego wniosku: namiestnictwo powinno oddziałać na władze wojskowe, ażeby przynajmniej taką restaurację przeprowadziły, iżby przy jej pomocy ochroniono mury od dalszego niszczenia i wilgoci, iżby sterczą-

30)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ

napisał

WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

Chaos opanowywał mą wyobraźnię, połączony z formalną gorączką.

— Więc musiałem uledz tej awanturnicy! intrygantce!! Więc ona ze mnie zakpiła... Janek zakpił! Wszak przed dwoma miesiącami jeszcze mi mówił...

Absolutnie myśli skupić nie byłem w stanie. To wszystko razem pomieścić mi się w głowie nie mogło.

Albo śniłem, albo Janek był skończonym łotrem. Tam pisał do tej awanturnicy, a tu durzył...

Serce mi się ściskało, ale i pięści nerwowo się kurczyły i zamykały z nadmiaru gniewu. Jeżeli czego człowiek nie znosi, to uczucia, którego doznaje, gdy się nagle spostrzeże być wywiedzionym w pole, po rozlicznych zabiegach i w dziele, do którego się wszystkiemi zasobami sił i inteligencji przyłożył.

W owej chwili byłem wściekły i uczułem taką nienawiść do tej kobiety, do jakiej nigdy mego serca zdolnem nie przypuszczałem.

— Straszna kobieta — szeptałem przez zaciśnięte zęby i stanęła mi w myśli Idalka i jej ostatnia prośba, wobec której teraz najniespodziewaniej czułem się bezsilnym.

Ah! jakie to uczucie niemocy było strasznem!

— Cóż pan się tak na tej poczcie zamyśliłeś — odezwał się wreszcie doktór, obejmując mnie ciekawem spojrzeniem.

Ochłonąłem, a znajdowaliśmy się już tuż pod willą Erema.

— Te panie i Janek powrócili już — hrabina zagadnęła mnie po herbacie na werandzie. — Zdaje mi się, iż nasza bomba pęknie.

Spojrzałem na nią, jak na warjatkę. Cały świat mi się od godziny zmienił i nie mogłem się w nim połapać. Pierwszy raz mi przyszła myśl do głowy myśl dziwaczna, ale zwykle nachodząca ludzi, gdy się znajdą nad nieuniknioną przepaścią.

— A może i tu jeszcze jest ratunek.

— Bóg by dał — podchwyciłem, dodając niedbałym tonem — dawno pani była za granicą? — zapytałem.

— Przeszłego roku.

— Nie znała pani w Florencji...?

— W Florencji nie byłam, ale kogo?

— Niejakiej... pani... Mazarani..?

— Irmy Mazarani?

— Znałaś ją pani — wykrzyknąłem głosem, który zadziwił hrabinę, że chwilę nieodpowiadała.

— Znam ją, ale co...?

— Jesteście panie w korespondencji?

— O! nie! znam ją zaledwie, spotkałam ją gdzieś... kiedyś...

Opuściłem głowę.

— Więc nie! — myślałem — więc i to nie... Janek mógł tylko pisywać do Irmy.

Czułem się tak zgnębionym, tak zdenerwowanym, iż nie spytawszy nawet hrabiny, w czem widziała wróżbę rychłego epilogu pierwszych stadjów romasu Janka i Eremy, pod pozorem bólu głowy opuściłem ją o dwie godziny wcześniej, niż zwykle.

Potrzebowałem się położyć, bo z irytacji ogarniały mnie symptomata trawiącej gorączki, bo mózg mój gwałtownie upominał się o ciszę i bezwzględną samotność.

Położyłem się, by czemprędzej się skupić i wyciągnąć wnioski, ale próżno, bo przed oczami mi wciąż stała Irma, przepiękna, ale przerażająca, wyzywająca i uśmiechnięta okropnym wyrazem tryumfu, który mnie przejmował nieokreślonym bólem. I słyszałem jej ostatnie słowa, wymówione tym dźwięcznym, metalicznym głosem, ale strasznym swą subtelną siłą:

— To bardzo dużo, ale za mało. bym nie była panią Rozdrażewską...

Ah! te słowa. Ten głos...! to wejrzenie!!!

Nie było rady... Musiałem ustąpić... musiałem pogrzebać moje iluzje o Janku...

Powoli uspakajałem się i pamiętam że wciąż jeszcze szukając deski ocalenia. w początku ostatecznego tonięcia w omdłości zmysłów ogarniającego mnie snu, uchwyciłem się śmiesznego przypuszczenia, że w Zakopanem, prócz Janka i hrabiny, mógł się jeszcze ktoś znajdować, coby znał tę... czarownicę.

— Wszak takie kobiety, gdzie i kogo one nie znają?

Usnąłem.

IV.

Na drugi dzień obudziłem się zmęczony, jak po chorobie i w tejże samej chwili stanęły mi żywo w wyobraźni wszystkie zaszłe wypadki.

Dotąd podniecała mnie w podobnych razach okoliczność, że mogłem działać. Dziś to działanie zdawało się bezskutecznem, bo przeciw sobie miałem mężczyznę i kobietę, czynnych cichaczem, podstępnie, ohydnie!

Janek był z nią w spółce, aby mnie wyprowadzić w pole.

— To dobrze! — myślałem — ale jakiem prawem mnie łudzili? Dla czego do mojego cierpienia dołączali i to, wynikające z faktu, żem był przez cztery miesiące jak student jaki, durzony?

A tu nie można było otrząsnąć się z roli, poskarżyć się, wybuchnąć, bo pozycja zdawała się niebywałą, niejasną i tak podstępnie, naturalnie przez tę kobietę, uważającą *Cavoura* za słabego intryganta, obmyślaną. Jakże cierpiałem!

W tem wszedł Janek, zwykle pogodny i uśmiechnięty, tym razem promieniejący i rozmarzony.

Zacisnąłem zęby, by zapanować nad sobą i nie obrzucić go obelgami i wzgardą.

A ten, nie odgadując, co się we mnie działo, nie spostrzegając zmiany na mem wytrawionem obliczu, najnaturalniej zagadnął.

— Mam do ciebie prośbę i czekam, byś się obudził, bo djablo dziś zaspałeś i już jedenasta dochodzi. Myślałem. żeś popadł w letarg..

Milczałem, zaciskając pięści. Ten człowiek myślał jeszcze dalej może mnie durzyć, śmiejąc się w duszy do rozpuku z mej chłopięcej dobroduszności. On dalej ciągnął, lekko się mięszając.

— Proszę cię — byś się zebrał co rychlej i udał do pani Konarewskiej...

— Po co? — wykrzyknąłem wzburzony, przeczuwając jakiś nowy podstęp i nie myśląc dalej, ani chwili, odgrywać roli opiekuna tego wisielca.

Janek wytrzeszczył na mnie swój jasny, otwarty i śmiały wzrok.

— Obudziłeś się w złym humorze? — zapytał.

Te kilka słów sprawiło, żem ochłonął.

— Trzeba jeszcze zapanować nad sobą, jeszcze się przekonać, jeszcze być cierpliwym — myślałem, a zwracając się do młodzieńca, odparłem. — Owszem!... długo usnąć nie mogłem... Słucham cię...

Janek usiadł przy mnie i zaczął:

— Zapewne oddawna już spostrzegasz, że za niczem między mną, a Eremą skończyć się nie może. Ta kobieta powoli, spokojnie i łagodnie, ale wstrząsnęła mojem jestestwem...

Urwał, a ja przechodziłem z rozdrażnienia w zdumienie i zachodziłem w głowę, do czego zmierzała ta przemowa człowieka, którego uważałem w tej chwili za podstępnego i lekkomyślnego hultaja.

On wkrótce podchwycił.

— Chciałem jeszcze dłużej wypróbować moje uczucie względem niej. Postanowiłem przedłużać do nieskończoności to staranie się o jej rękę, nie oświadczając się, aż w chwili, w której byłbym pewnym, jak Napoleon pod Austerlitz zwycięstwa, że podszepty mego serca nie są złudnemi i wypływają z głębokiej, żadną siłą nie do wykorzenienia sympatji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cą cegłę pokryto tynkiem, iżby nie dopuszczano do ruiny owej części od strony Wisły obok szpitala wojskowego.

Niewiadomo, jakie są powody katarakty u tych, którzy znać i widzieć powinni, jak niektóre części Wawelu dzisiaj wyglądają; słowa te pisane są pod adresem pp. konserwatorów zdrowych, a nie chorego profesora Łepkowskiego. O zbiorowym kroku, lub jakimkolwiek kroku z ich strony nie słyszano ani dawniej, ani teraz. Jeżeli magistratowi skrępowano ręce, jeżeli namiestnictwo nie zechce oddziałać prywatnie ale skutecznie na władze wojskowe, pozostaje jedyna instytucja koserwatorska, która w danym razie powinna dowieść swej żywotności i pożyteczności, tem więcej, że tu idzie o zamek wawelski, o jego estetyczną zewnętrzną stronę. Niestety, przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że głos konserwatorów, zwłaszcza wobec władz wojskowych, pozostaje często głosem wołającego na puszczy. Nie przypuszczamy, aby w danym razie władze wojskowe głuchemi być chciały na wszelkie przedstawienia; idzie tylko o to, by przedstawieniami temi trafić tam, gdzie należy i nie ograniczając się na biurokratycznej korespondencji, poczynić osobiste kroki i zabiegi u wyższych władz, gdzie nie kierują się bezwzględną oszczędnością, gdzie znajdzie się pewno gotowość poświęcenia kilkunastu tysięcy reńskich z funduszów państwowych na restaurację zewnętrzną budynku, który, oprócz tego, że jest Wawelem, jest także koszarami, a te przecież restaurować należy.

Nie będzie zbytecznem przypomnieć tu, jak gorąco naród w roku 1880, podczas pobytu cesarza w Krakowie, przyjął wiadomość, że Wawel, do dawnej świetności przywrócony, będzie stanowił rezydencję cesarską. „Racz Najj. Panie — mówił wtedy do cesarza marszałek krajowy Ludwik Wodzicki na czele deputacji Sejmu — słowem Twem cesarskiem czcigodny ten zabytek przeszłości podźwignąć z upadku, przywrócić mu powagę siedziby monarszej, a będzie to wśród tylu łask, których doznaliśmy od Ciebie, jedną z największych, jedną z tych, która najgłębiej i najserdeczniej zapisze się we wdzięcznej pamięci mieszkańców tego kraju.“ Cesarz odpowiedział z całą przychylnością, zgodził się, ażeby Wawel stanowił jedną z rezydencyj cesarskich i zakończył: „Bądźcie panowie przekonani, że spełnienie waszej prośby leży mi na sercu i że szczególne sprawi mi zadowolenie, gdy ujrzę starością omszony Zamek wawelski w odmłodzonej postaci do dawnej świetności przywrócony.“

Trzynaście lat minęło z okładem i tak gorąco wtedy podniesiona sprawa niewiele ruszyła się naprzód. Z kolei, gdy Zyblikiewicz stał na czele kraju, polecił architektowi p. Tomaszowi Prylińskiemu sporządzić rysunki i plany pomiarowe Zamku, przeprowadzić studja architektoniczne itd. Kosztowało to wszystko pewną kwotę pieniędzy; z powodu jej wydania bez uchwały Sejmu, podniesiono krytykę postępowania marszałka Zyblikiewicza. Zniechęcony tem, zaniechał Zyblikiewicz chwilowo zabiegów i starań, a potem zabrała go śmierć przedwczesna. Zdaje się, jakby z nim zstąpiła do grobu myśl wielka odrestaurowania królewskiego Zamku na Wawelu i przeznaczenia go na rezydencję królewską. Wiadomo z dalszych dziejów sprawy tyle tylko, że plany i rysunki p. Prylińskiego poszły do Wiednia do urzędu ochmistrzowskiego, czy do ministerstwa dworu cesarskiego i tam spoczywają, przysypywane coraz grubszą warstwą kurzu i — zapomnienia.

Podobno, o ile słychać, przekształceniu Zamku na rezydencję cesarską stoi na przeszkodzie pytanie, czyim kosztem i gdzie zbudowane zostaną koszary i szpital wojskowy, mieszczące się obecnie w Zamku królewskim. Wobec słów cesarskich, wobec wielkiego moralnego znaczenia sprawy, stwierdzającego tak podkopywaną dziś wierność dla tronu, pytanie to brzmi, co najmniej, dziwnie. Zdaje się, że słowa cesarskie i wola cesarska żadnej w tej mierze wątpliwości nie pozostawiają, a znaczenie tych słów, powaga ich, gdy z takiej wysokości padają, wymaga, aby oblekły się w ciało, stały się faktem. Sądząc po ludzku, powinni się znaleźć w kraju ludzie, którzyby rzecz właściwą drogą i zręcznym sposobem na tory należyte wprowadzili po tyloletniem jej zatonięciu i rozpoczęli ponowną pracę nad ziszczeniem wielkiej myśli, pod niesionej w roku 1880, podczas pobytu cesarza w Krakowie, przez deputację Sejmu krajowego pod przewodnictwem Ludwika Wodzickiego.

Gdy dokonana już prawie restauracja kaplicy Jagiellońskiej, gdy na chwilę nie schodzi z uwagi ludzi kompetentnych restauracja katedry wawelskiej, nie trzeba zapominać o restauracji samego Zamku. Tyle troszczymy się — i słusznie — o codzienne sprawy i o ekonomiczny rozwój kraju. Podczas tej pracy nie zapominajmy o nieśmiertelnym ideale, o łączeniu przeszłości z przyszłością, o ratowaniu pomników chwały i wielkości ojczyzny, a takim jest niewątpliwie cały Wawel. Krakowska Kasa oszczędności zrobiła dobry początek, odrestaurowała kaplicę Jagiellońską, dzieło restauracji katedry królewskiej, stanie się niezawodnie czynem w niedalekiej przyszłości, niechże nie stoją one obok opustoszałego, w koszary przemienionego, burzami czasu i przyrody poszarpanego Zamku, byłby to bowiem zanadto bolesny kontrast. Przeprowadzenie restauracji, przywrócenie świetności wszystkim pomnikom przeszłości bez wyjątku, stojącym na tem świętem wzgórzu, jest naszym obowiązkiem narodowym, tem więcej, że w części dzieło już podjęte, a drugą część jego spełnić pozwalają słowa i przyrzeczenie cesarskie. Spełnijmy więc, gdy sprzyjają warunki, całe dzieło, a wtedy owo wzgórze wawelskie będzie prawdziwym skarbem narodowych pamiątek, na długo ubezpieczonym i narodowi zapewnionym.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Sroda 21. lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Syn marnotrawny“, pantomima w 3 aktach Michała Carré (syna), muzyka Andrzeja Wormsera; zakończy: „Wujaszek Alfonsa“, komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał wczoraj po południu pociągiem kurjerskim do Wiednia.

Nekrologja. Antonina z Borkowskich Rygierowa, matka artysty dramatycznego, przeżywszy lat 68, zmarła d. 18. bm. w Krakowie. — Tadeusz Bobrowski, właściciel dóbr w gubernji kijowskiej, zmarł w Kazimirce, dobrach własnych, d. 10. bm. Zmarły był starszym bratem śp. Stefana Bobrowskiego, znanego z działalności w 1863 r., sam zaś cieszył się poważaniem wśród obywatelstwa na Ukrainie. — W Chicago zmarł nagle dr. Kazimierz Rewkowski, bardzo ceniony lekarz. Zmarły liczył około lat 50. Pochodził z Litwy i najpierw służył w wojsku. Następnie ukończył wydział lekarski na uniwersytecie w Charkowie — i odbył jako lekarz kampanję rosyjsko-turecką r. 1877—8. W następstwie był lekarzem powiatowym w Biłgoraju. Do Ameryki przybył przed 9 laty i odrazu osiadł w Chicago. Nie był żonatym i rodziny tam nie zostawił. W Europie ma brata i trzy siostry. Zmarły był człowiekiem średnio zamożnym, a mająteczku dorobił się w Ameryce. Znaleziono przy nim 80 dol. gotówką Majątek, pozostawiony w losach, sumach hipotecznych, akcjach przedsiębiorstw itd. liczą na kilkanaście tysięcy dolarów. W tych czasach zamierzał opuścić Amerykę i wrócić do Europy.

† Maciej Świtalski, prof. gimn. V. skończył żywot 17. bm. o godz. 12 w nocy, tknięty owego dnia porażeniem mózgu, wśród lekcji języka francuskiego w gimnazjum. Nieboszczyk odznaczający się szczerością, otwartością, pogodnym umysłem i serdecznością dla wszystkich, zaskarbił sobie powszechny szacunek i miłość tak u uczniów, jako też i u licznych kolegów, to też żal szczery przenika serca wszystkich, którzy go kiedykolwiek znali. Jako zdolny i nadzwyczaj sumienny pedagog, zjednał sobie także uznanie swych przełożonych, a rada szkolna niejednokrotnie dała wyraz swego uznania, popierając liczną dziatwę obarczonego, a jak wszyscy pedagogowie biednego profesora, o ile to tylko w zakresie jej działania było możliwem.

Maciej Świtalski urodził się w Wielkiem Ks. Poznańskiem w Baliskach 1845 r. Do gimnazjum uczęszczał w Trzemesznie, skąd w r. 1873 wyruszył jako młodzieniaszek wraz z wielu innymi kolegami na pole walki za niepodległość. Po rozbiciu oddziału swego udał się do gimnazjum w Głogowie, gdzie Szlązacy chętnie przyjmowali uczniów, za udział w powstaniu wydalonych, po kilku zaś latach powrócił do Leszna, gdzie złożył egzamin dojrzałości.

Poświęcił się następnie studjom filolologicznym na uniwersytecie w Wrocławiu, gdzie z śp. Zimmermanem i kilku innymi należał do tych, którzy pracowali nad wytworzeniem ogniska życia polskiego tak pomiędzy młodzieżą uniwersytetu, jako też pomiędzy tamtejszymi przemysłowcami. Ich zabiegom udało się zawiązać w r. 1868 Kółko młodzieży polskiej, które po kilkunastu latach istnienia rozwiązane zostało za wolą Bismarcka i Towarzystwo przemysłowców polskich, którego po opuszczeniu uniwersytetu został honorowym członkiem. Zmarły był także przez kilka lat z rzędu, aż do ukończenia studjów, przewodniczącym Towarzystwa literackiego słowiańskiego, które składało się z samych akademików narodowości polskiej, starając się zjednywać Szlązaków, u których poczucie polskości było w owym czasie zbyt słabem

Po ukończeniu studjów uniwersyteckich przeniósł się około roku 1873 do Lwowa, gdzie był przez dłuższy szereg lat suplentem, a następnie profesorem gimnazjalnym.

Obarczony rodziną, usunął się zupełnie od świata i żył jedynie dla ogniska domowego i owej ciężkiej pracy, osładzanej dziwnem zamiłowaniem do zawodu nauczycielskiego, w którym, jak mawiał, widział szczyt zadania człowieka i obywatela, kraj serdecznie miłującego.

Niechaj mu będzie lekką ziemia ojczysta, którą tak ukochał!

Pogrzeb przy nader licznym udziale publiczności odbył się wczoraj o godzinie 4 popołudniu.

Kalendarz. Środa (21.): Eleonory kr. Wschód słońca o godzinie 7. minut 5, zachód o godzinie 5. minut 24.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Nowe „oskorbłenie“ narodu ruskiego miało miejsce w ostatnich dniach w Gródku, gdzie mianowicie p. K. — jak donosi *Diło* — w dniu 14. lutego, a więc w ruskie święto, aż na dwu wozach mierzwę wywoził! Snać—dodaje żałośnie organ narodowców ruskich — ruskie święta w takiem nawet mieście, gdzie na 11.000 mieszkańców jest 7000 ruskich dusz — nie mają spokoju, a zawsze, jeżeli nie żydzi, to ewangelicy, jeżeli nie menonici, to bodaj w części Polacy spokojnie nie pozwolą świątkować.

Jaka szkoda, że sesja Sejmu już zamknięta! Mielibyśmy gotową interpelację na temat „krzywd i ucisku narodu ruskiego“ w Galicji. Ale co się odwlecze, to nie uciecze.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Ludwika Krogulskiego w Książnicach; Jana Jaskułowskiego w Bortnikach: Antoniego Smendę w Tarnowicy Polnej; Annę Biedrzycką nauczycielką starszą 3-klasowej szkoły w Ottynji; Szczęsnego Hanusza starszym nauczycielem, Emeryka Bogusiewicza młodszym nauczycielem i Teofilę Rożańską młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Tłumaczu; Wojciecha Skowrońskiego nauczycielem w Cmolasie; Jakóba Wawrę w Zborowicach; Jana Zabawkę w Gliniku Marjampolskim; Franc. Sikorskiego kierującym nauczycielem 2-kl. szkoły w Rzepienniku Biskupim; Ferdynanda Paska nauczycielem w Josefsdorfie; Marję Drożdżównę nauczycielką w Chabówce; Bronisława Łobodę nauczycielem w Gawłowie Starym; Zofję Karlińską młodszą nauczycielką 2-kl. szkoły w Woli Batorskiej; Bronisława Kulińskiego nauczycielem w Iwaczowie Dolnym; Sabinę Loosównę kierującą nauczycielką, Józefę Janinę Twardowską i Wilhelminę Leitnerównę starszemi nauczycielkami, Józefę Studzińską młodszą nauczycielką 4-kl. szkoły żeńskiej w Tarnopolu; Wandę Tertilównę i Stanisławę Teisseyre starszemi nauczycielkami 4-kl. szkoły żeńskiej połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Tarnopolu; Józefa Tarczyńskiego kierującym nauczycielem 6-kl. szkoły męskiej w Jarosławiu; Bronisława Tustanowskiego nauczycielem w Kurowicach; Karolinę Totowską kierującą nauczycielką, Rozalję Grabowską i Wincentę Berwidównę starszemi nauczycielkami 4-kl. szkoły żeńskiej w Dolinie; Łukasza Spolskiego nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Rzeczycy; Rozalję Sokołowską nauczycielką starszą 5-kl. szkoły żeńskiej w Bolechowie Ludwika Węgkowskiego nauczycielem w Kołowej Woli; Józefa Krausa w Brzozie królewskiej; Andrzeja Selwę w Jarocinie; Zofję Machalską nauczycielką młodszą 5 kl. szkoły w Nisku; Józefa Tyraję nauczycielem w Jaworniku; Stefanię Nogównę nauczycielką młodszą 5-kl. szkoły w Myślenicach; Felicję Ulenieckę młodszą nauczycielką 5-kl. szkoły w Horodence; Leontynę Litwińską nauczycielką i Helenę Kozłowską młodszą nauczycielką 3-kl. szkoły w Ustrzykach Dolnych; Józefa Deckera nauczycielem w Baligrodzie; Joannę Ostańską i Kamilę Des Loges starszemi nauczycielkami 5-kl. szkoły w Przemyślanach; ks. Juljana Jaremkiewicza nauczycielem religji gr. kat. 5-kl. szkoły męskiej w Jaworowie; Bazylego Podlesińska nauczycielem w Załoźcach; Jana Helfera kierującym nauczycielem 3-kl. szkoły w Jezupolu; Emilię Kumanowską nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie; Annę Litwinowiczównę starszą nauczycielką 5-kl. szkoły żeńskiej, połączonej ze szkołą wydziałową żeńską w Stanisławowie; Michała Nadachowskiego i Kazimierza Hollendera młodszemi nauczycielami 6-kl. szkoły męskiej im. Mickiewicza w Stanisławowie; ks. Teodora Jaremę nauczycielem religji gr. kat. w 6-kl. szkole męskiej w Przemyślu; ks. Emila Kormosza nauczycielem religji gr. kat. w 4-kl. szkole męskiej im. Konarskiego w Przemyślu; Mikołaja Bodnara kierującym nauczycielem 2-kl. szkoły w Wielkich Oczach; Michała Worobca nauczycielem w Jazowie starym; Teodora Skaleckiego kierującym nauczycielem 5-kl. szkoły w Bóbrce; Michała Kronenberga nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Królówce.

W końcu zamianowała rada szkolna kraj. zastępcami nauczycieli w szkole realnej w Krakowie Marcelego Maternowskiego i Szczęsnego Tobiczyka, a zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Jacka Zielińskiego w gimnazjum w Jarosławiu.

Nadzwyczajny profesor uniwersyteta w Gracu dr. Józef Strzygowski, mianowany został zwyczajnym profesorem tamże.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 22. b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Leona Seweryna Lewickiego, Rudolfa Wójcickiego, Bronisława Żytnego i Ferdynanda Lustgartena i ekspedytorów pocztowych: Hipolita Szoszkę, Stanisława Pawlusiewicza, Florjana Andrzejowskiego, Józefa Zieglera, Tadeusza Kossowskiego i Wincentego Stabiszewskiego asystentami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Lewickiego, Żytnego, Andrzejowskiego i Kossowskiego dla Tarnopola, Wójcickiego i Lustgartena dla Skały, Szoszkę dla Tarnowa, Pawlusiewicza i Zieglera dla Rzeszowa, wreszcie Stabiszewskiego dla Lwowa: równocześnie przeniesiono asystenta pocztowego Władysława Zauderera z Rzeszowa do Lwowa.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia tempratura w tym czasie była — 8·0°C., najwyższa — 7·4°C., najniższa — 10·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura doby pozostanie około — 8°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad, śnieg nieznaczny, zresztą pogodnie.

Nowy urząd pocztowy. Dyrekcja poczt ogłasza: Z dniem 1. marca 1894 roku wejdzie w życie urząd pocztowy w Wiszniowie (powiat Rohatyn), ze zwykłym zakresem czynności. — Dla odróżnienia od dwóch już w Galicji istniejących urzędów pocztowych podobnej nazwy, a mianowicie Wiśniowa nad Wisłokiem i Wiśniowa koło Dobczyc, nowy urząd pocztowy otrzymał nazwę Wiszniów koło Bukaczowiec. — Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gmina Wiszniów i obszary dworskie Wiszniów „Wandalina“ i Łukawiec ad Wiszniów. Urząd ten otrzyma połączenie ze siecią pocztową za pomocą dziennie jednorazowej poczty pieszej między Wiszniowem a urzędem pocztowym w Bukaczowcach.

Fałszerz monety zdawkowej. Z Krakowa donoszą: Przed paru miesiącami zaczęły się pojawiać między ludem na targach falsyfikaty nowych dwudziestogroszówek i koron, które następnie przechodziły do rąk szerszej publiczności. Policja zarządziła za fałszerzmi energiczne śledztwo, owocem którego było przyaresztowanie głównego sprawcy w osobie Ludwika Seipa, rodem z Opawy. Fałszerz, z zawodu litograf, liczy lat 68, z których dwanaście lat przebywał w Wiśniczu, karany za uczestnictwo w podrabianiu i puszczaniu w obieg publicznych papierów kredytowych. Seip podrabiał nowe monety z cyny. Sprawa ta będzie niebawem przedmiotem rozprawy przed ławą przysięgłych, która, jak donosiliśmy, rozsądzała zeszłego tygodnia podobną sprawę fałszerstw drobnej monety. Tam winowajcami byli nieletni chłopcy, tu pochylony wiekiem starzec.

Zaraza wśród drobiu szerzy się gwałtownie w powiecie brzeżańskim we wsiach, położonych między Pomorzanami a Narajowem. We wsiach tych ginie dziennie po pięćdziesiąt sztuk kur i innego drobiu. Włościanie są zrozpaczeni, gdyż nie znają przyczyny tej choroby i nie umieją zarazie zapobiedz, a dochodem ze sprzedaży jaj opędzali wszystkie swe wydatki.

Przy uzupełniającym wyborze do przemyskiej rady powiatowej z grupy wiejskiej, na miejsce ś. p. ks. Lubomirskiego, wybrany został 238 głosami ks. Władysław Sapicha, p. Józef Myszkowski (także Polak) otrzymał 8 głosów. *Hałyczanyn* piorunuje nad niskim upadkiem Rusi w Przemyskiem, skoro nawet kandydatury włościanina ruskiego nie postawiono, tak, jakby się ruscy włościanie i inteligencja zrzekli wszelkich swoich praw narodowych.

Zbrodnia z zazdrości. Z Żytomierza donoszą: Niejaki Opacki, młody człowiek bez określonego zajęcia, spotkawszy urzędnika Lewickiego, którego od dawna uważał za swego rywala, zadał mu kijem kilka ciosów w głowę. Lewicki upadł na miejscu, a odniesiony do mieszkania, w parę godzin umarł. Opackiego władze natychmiast aresztowały. W śledztwie zeznał, że jedynie chciał uderzyć Lewickiego kijem, za rozszerzanie o nim fałszywych wieści, a nie miał zamiaru go zabić.

Napad na plebanję. *Kurjer Warszawski* donosi: W nocy z dnia 11. na 12. b. m., na plebanję w Ćmielowie, zamieszkaną przez księdza proboszcza Rokickiego, sześćdziesiąt-letniego staruszka, jego siostrę już w podeszłym wieku i służbę, napadła banda uzbrojonych złoczyńców. Ustawiwszy do koła domu kilku towarzyszów na czatach, reszta opryszków, dostawszy się do wnętrza, wnet powiązała postronkami siostrę proboszcza i służbę. Widocznie słabo skrępowana staruszka zdołała wkrótce uwolnić się z więzów i zawołała o pomoc. Łotrzy jednak w oka mgnieniu powalili ją na łóżko i udusili poduszkami. Następnie trupa wraz z powiązaną służbą wrzucili do piwnicy i tam zamknęli. Załatwiwszy się w ten sposób, dotarli do pokoju, w którym spał proboszcz, nakryli mu głowę futrem i wymierzywszy kilka razów, wymogli od niego wskazówkę, gdzie ma schowane pieniądze. Splądrowawszy wszystko, zabrali 3000 rubli listami zastawnemi i 800 rubli gotowizną. Nareszcie po spożyciu wina i przekąsek, znajdujących się w kredensie, wkrótce umknęli niepostrzeżenie. Złoczyńców do tej pory nie ujęto.

Pojedynek amerykański Onegdaj w południe w Warszawie na ulicy Koszykowej na chodniku obok domu nr. 3 wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie 22-letni Juljan Saltzman. Znaleziono przy nim bilet z napisem: „Dobrowolnie i przytomnie pozbawiam się życia, gdyż tak mi nakazuje honor. Przyczyną samobójstwa jest pojedynek amerykański“. Nazwiska przeciwnika, S. nie podał. Przed popełnieniem samobójstwa S. przechadzał się po ulicy Koszykowej z jakąś kobietą; szatynka, wzrostu średniego, z którą przez godzinę prowadził ożywioną rozmowę. Po odejściu kobiety. S. zapalił papierosa, poczem odebrał sobie życie.

Cholera w Warszawie. Według zamieszczonego w *Warsz. Dniewniku* sprawozdania o przebiegu epidemji cholery w dniu 14. lutego, z liczby chorych, znajdujących się w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, wyzdrowiała 1 osoba, pozostało chorych 3.

Litwini w Shenandoah w Ameryce, jak się dowiadujemy z gazety *Vienibe Lietuvniku*, wzięli bardzo gorąco do serca sprawę swych braci, pomordowanych przez Moskali w Krożach. Jeszcze dnia 24. grudnia r. z. odbyli oni mityng i zebrali na wdowy i sieroty po ofiarach zbrodni 865 dolarów.

Obraz Makarta w Dunaju. Hrabia Eugenjusz Zichy zamówił przed kilku dniami u jednego z węgierskich malarzy, Kardosa, kopję portretu swego ojca, hrabiego Edmunda Zichy'ego, pędzla Makarta. Portret ten zaliczany jest do najgłośniejszych i najlepszych dzieł Makarta. Onegdaj otrzymał służący polecenie przeniesienia portretu z pałacu w Budzinie do atelier malarza w Peszcie. W tym celu służący zajął wraz z portretem miejsce na koźle omnibusa; na moście jednak silny a niespodziewany podmuch wiatru wyrwał z rąk lokaja portret i rzucił go „na fale Dunaju“. Poszukiwania za łodzią okazały się dłuższy czas bezskuteczne; wkrótce też cenne dzieło Makarta, niesione wartkim prądem, znikło z oczu przerażonego służącego i zgromadzonego na moście tłumu widzów. Policja uwiadomiła władze we wszystkich nadbrzeżnych miejscowościach o zgubie, reprezentującej wartość 15.000 zł. i wskazała nazwisko właściciela.

Egzekucja. Morderca Kuhn, który zamordował w październiku 1893 r. handlarza Müntzelburga, został stracony w piątek w Berlinie.

Katastrofa cyrkowa. Podczas przedstawienia, danego przez pogromcę lwów Carla Thimian'a, w cyrku na wystawie zimowej w San-Francisko, nagle zgasło światło elektryczne. Trzy lwy, znajdujące się w klatce, rzuciły się na pogromcę, zadając mu straszliwe rany. Skoro światło przywrócono, właściciel cyrku zdołał wejść do klatki na ratunek nieszczęśliwemu i przy pomocy drągów żelaznych odpędził rozjuszone zwierzęta. Pogromca, który żył jeszcze, otrzymał czterdzieści pięć ran. Stan jego jest beznadziejny.

Ofiara anarchizmu. Wielkie wrażenie sprawił w Londynie wypadek, którego ofiarą padł prawdopodobnie jeden z anarchistów, a o którym pobieżnie tylko doniosły przed paru dniami telegramy. Otóż, dnia 15. bm., w parku Greenwich, późnym wieczorem, posłyszał dozorca parku silną detonację, jakby od wybuchu bomby pochodzącą. Podążył tedy w kierunku wybuchu i pod drzewem znalazł jakiegoś człowieka, leżącego w kałuży krwi, z potrzaskanemi nogami, z oderwaną ręką i rozerwanemi wnętrznościami. Nieszczęśliwy ten człowiek miał jeszcze na tyle siły, że prosił dozorcy o pomoc. Przeniesiono go czemprędzej do szpitala w Greenwich, gdzie jednak ducha wyzionął, zanim zdołano czegokolwiek od niego się dowiedzieć. Tajna policja znalazła w jego sukniach francuskie i angielskie pisma anarchistyczne i paczkę z jakimś podejrzanym proszkiem, którego silnym zapachem przeszły wszystkie suknie. Nadto w kieszeni paltota znaleziono resztki jakiejś flaszki, której płyn spowodował prawdopodobnie straszny i niespodziany wybuch. Tajemniczy ten człowiek, który prawdopodobnie chciał, z obawy przed rewizją, ukryć w parku swą flaszkę z wybuchową materją i paczkę preparatu eksplodującego, nazywać się miał — według rezultatów dochodzeń policyjnych — Martial Pourdin, czy też Martial Bourdin. Miał on być cudzoziemcem i należał podobno do klubu anarchistów w Tottenham Court Road, do którego należał także Henry, sprawca zamachu dynamitowego w kawiarni Terminus w Paryżu. Od niejakiego czasu policja pilnie śledziła za ruchem w tym klubie, tak, że członkowie jego rzadko się schodzili na narady. Stwierdzono, że Bourdin w dzień katastrofy wyjechał z dworca kolejowego Charing Croos i udał się do Greenwich, gdzie padł ofiarą własnej nieostrożności.

Z powodu tego wypadku zarządzono liczne aresztowania anarchistów, bawiących w Londynie, a nawet policja jest na tropie wielkiego sprzysiężenia anarchistów. Prasa opozycyjna występuje z zarzutami, że rząd Gladstone'a pozwala anarchistom rozwijać działalność w Londynie, który stał się ich punktem zbornym i zasila swymi wysłannikami Francję i Hi-

---

21)

Mr. JUDAS

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

FERGUS'A HUME.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Mister Spolger opowiada swą historję.

Jackson Spolger, właściciel słynnego środka patentowanego „Spolgera środek nasenny“, był to wysoki, chudy mężczyzna z twarzą dość posępną i usposobieniem drażliwem.

Jego ojciec, jako aptekarz, wynalazł ów środek i zyskał ogromną pomoc dzięki nadzwyczajnie energicznej reklamie dziennikarskiej i dobrze honorowanym podziękowaniom osób wybitnych. Spełniwszy w ten sposób swą misję na świecie, uszczęśliwszy ludzkość środkiem nasennym, rozstał się z światem, pozostawiając synowi swe mienie i swój cudowny środek, syn zaś prowadził interes dalej, grube ciągnąc zeń zyski.

Młody Spolger otrzymał staranne wychowanie, a podróżując wiele, nabył ogładę światowca. Jakkolwiek chorowity, nigdy jednak sam nie używał „środka Spolgera“. Złe języki twierdziły, że ów środek jest blagą, obliczoną na prostoduszną naiwność, leczniczym jednak nazwać go nie można. Mister Spolger nie troszczył się jednak o złe języki, ale bardzo troszczył się swemi cierpieniami. Mówił ciągle o wątrobie własnej, lub wątrobach innych osób, próbował coraz nowych leków, przewidywał rychłą śmierć swą i był w ogóle niezbyt sympatyczną osobą.

Jako hypochonder i — co w parze idzie — egoista, nie wyrzekł się swej manji kuracyjnej, nawet wobec zamiarów matrymonjalnych; Florę nie kochał dla jej piękności, jeno raczej z powodu słabej konstytucji, sądził bowiem, że taka kobieta będzie najlepszym przedmiotem do wypróbówywania najnowszych teoryj leczniczych.

Mr. Spolger nosił przy sobie w kieszeni nieustannie książeczkę: „Zanim przyjdzie lekarz“; był zachwycony, gdy spotkał kogoś o wejrzeniu chorobliwem i jeśli ten ktoś pozwolił sobie zaaplikować jeden ze środków, podanych przez ową książeczkę. Apteka stanowiła dlań najmilsze miejsce pobytu; lekarzy czulszą, niż wszystkich innych ludzi, obdarzał miłością. Miesiące miodowe zamyślał spędzić w zakładzie wodoleczniczym, gdzie spodziewał się znaleźć mnóstwo współcierpiących towarzyszy i z nimi wymieniać swe zapatrywania.

Ubior mr. Spolgera sporządzony był z ciężkiego sukna; miał na sobie potężne futro, na nogach kalosze, na szyi szalik z czerwonej flaneli.

— Cóż słychać, mr. Marson? — spytał cienkim, chrypliwym głosem, podając gospodarzowi rękę. — Mam nadzieję, że pan zdrów jesteś, ale tak pan nie wyglądasz. Pańska ręka wilgotna, a to zły znak! Choroby chyłkiem nas nachodzą. Miss Varlins, pani wyglądasz, jak samo zdrowie. Floro najdroższa, czy nie za lekka suknia na tak szkaradne powietrze?

— Oh, nie, to nie szkodzi, mr. Spolger.

— Jackson — szybko oświadczył.

— A więc dobrze: Jackson — poprawiła się z uśmiechem Flora i dodała wesoło: — Jestem zupełnie zdrową.

— Być może, teraz — odparł Spolger cienkim głosem i usiadł. — Ale tak lekka sukienka równa się zaziębieniu. Może ono paść na płuca, a wówczas, sama nie wiedząc, jakim sposobem, zejść pani możesz marnie z tego świata.

— Nonsens, nonsens! — zaprotestował wesoło Marson. — W pokoju wcale ciepło; nie zdejmiesz pan futra?...

— Nie, jeszcze nie — oświadczył ostrożny mr. Spolger.—Przyzwyczajam się zawsze stopniowo do temperatury w pewnem miejscu... Nagłe przeziębienie gorsze pociąga za sobą skutki, niżli nawet przemoczenie nóg.

— Pozwolisz pan herbaty mr. Spolger? — zapytała Judyta, gdy służący wniósł herbatę.

— Nie, dziękuję — odparł hypochonder grzecznie.—Rozpocząłem właśnie kurację, wobec której herbata byłaby dla mnie śmiercią.

— Więc może kawałeczek chleba z masłem? — zaśmiała się Flora, podając butersznyt na srebrnej tacy.

— Chleba z masłem? — zawołał Spolger.— Ależ to straszne... To rzecz najgorsza pod słońcem... Jem suchy chleb na śniadanie i popijam go szklanką gorącej wody — nic więcej.

— Mam nadzieję, że nie zechcesz mnie pan częstować podobnem śniadaniem — butnie ozwała się Flora.

— Moja droga, pani możesz jeść, co ci się podoba — odparł Spolger, uroczyście wydobywając z zanadrza swą ulubioną książeczkę.— Gdyby pojawiły się jakie niedyspozycje, znajdę tu zawsze zbawienną radę dla pani.

— Czy zapisane przez dra Japixa lekarstwo zrobiło panu dobrze? — zapytała Judyta.

— Niestety, nie czuję polepszenia — rzekł Spolger, zdejmując z siebie powoli futro.—Trapi mnie jeszcze ciągle bezsenność... Ale wpadłem na nową myśl i muszę jej spróbować: zimne okłady na głowę, a szkandela w nogi... No, zdjąłem już futro, teraz jest mi wcale przyjemnie...

— Dobrze, dobrze — przerwał mr. Marson, trochę już zniecierpliwiony.—Spodziewam się, że do ślubu staniesz pan zdrów zupełnie.

— Żywię tę samą nadzieję — ponuro odpowiedział Spolger. — Mam już cały plan podróży gotów, Floro. Wybierzemy się nasamprzód do Malvede, bardzo zdrowej miejscowości, potem zaś do wód w Bath. Następnie, jeśli zechcesz, pojedziemy za granicę, jakkolwiek niezbyt korzystne mam mniemanie o kanalizacji miast kontynentalnych.

— O, raczej udajmy się przedewszystkiem za granicę — żywo przemówiła Flora. — Do Paryża — to rozumiem. A jeśli życie tamtejsze wydaje się panu zbyt hałaśliwem, to możesz sobie codzień urządzać wycieczki na cmentarz *Père la chaise.*

— Nie strój podobnych żartów — upominała towarzyszkę Judyta.

— Nic to nie szkodzi — uspokoił ją Spolger, tonem jednak, zaprzeczającym temu frazesowi. — Wszyscy pewnego pięknego poranku pomaszerujemy na cmentarz i rzeczą jest bardzo praktyczną, oswoić się z tą koniecznością.

Wszyscy trzej jego słuchacze milczeli, niemile dotknięci jego słowy. Mr. Spolger, chcący ich zły humor rozprószyć, począł opowiadać zabawne historje o figlach, które mu płata wątroba, i o tych, które mogłaby mu płatać, gdyby nie zwracał na nią uwagi. Oczywista, przeszedł stąd zaraz na temat medyczny, wreszcie na aptekę firmy Wosk et Comp., w końcu zaś na Judasa.

— Bardzo szacowny młodzieniec — prawił. — Przebył dwa razy nerwówkę i obciążony jest nagniotkami.

— Nosi zapewne ciasne trzewiki? — zauważyła Flora.

— Nie, to nabytek dziedziczny. Bardzo ciekawy wypadek. Ale ponieważ właśnie mowa o panu Guinaud...

— Judasie — wtrąciła miss Varlins z uśmiechem.

— Tak, nazywają go Judasem z powodu rudej czupryny — odparł Spolger, uśmiechając się dyskretnie. — Ale jako aptekarz interesuje się on bardzo Florą.

— Mną? — zawołała dziewczyna z oburzeniem.

— Tak. Sądzi mianowicie, że jesteś zbyt wątłą — uspokajał ją mister Spolger — zaleca też rozmaite środki i gdybyś chciała z nim pomówić...

— Nie, nie — szybko przerwał mu Marson. — Mój Jacksonie, doprawdy, pan mnie zdumiewasz. Jeśli Flora potrzebuje opieki lekarskiej, to dr. Japix jest od tego. Ale człowiekowi takiemu, jak ów Francuz, dozwalać, by eksperymentował z jej zdrowiem — nie, nie, sam jego widok wystarcza.

— Suchotnik! — bąknął Spolger. — Wygląda źle, wiem o tem.

— Uważam go za niebezpieczne indywiduum — ozwała się ze zwykłym sobie spokojem Judyta — Pozostawał on w zażyłej przyjaźni...

Nie dokończyła.

— Z Melstanem — obojętnie wyręczył ją Spolger. — Wiem o tem. Ponieważ zaś właśnie o Melstanie mowa...

— Nie mówmy o nim! — energicznie przerwał mu Marson.

— Dla czego?

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

szpanję. Zdaje się, że pod wpływem ostatnich zamachów w Paryżu i wypadku w Greenwich, rząd angielski także mniej, niż dotąd, okaże się dla anarchistów liberalnym i gościnnym.

Dostawa mięsa dla wojska. *Gazeta Lwowska* pisze: W sprawozdaniach dzienników tutejszych z ostatniego posiedzenia rady miejskiej, pojawiły się przed kilku dniami doniesienia, tyczące się dostawy mięsa dla tutejszeł załogi wojskowej. Z autentycznego źródła dowiadujemy się w tej kwestji, że władze wojskowe ze względu na zdrowie i na dobre odżywianie się żołnierzy, nie mogły być zadowolonemi z tej dostawy mięsa dla wojska, jaka była wynikiem zwyczajnej konkurencji rzeźników lwowskich.

Wskutek tego nawiązano od pewnego czasu układy, które miały na celu doprowadzenie do skutku innego, a korzystniejszego rodzaju dostawy mięsa dla wojska. Zniesiono też od niejakiego czasu publiczną konkurencję w dostawie mięsa. Wiele firm niegalicyjskich przedłożyło władzom wojskowym mniej, lub więcej nadające się do przyjęcia oferty, podczas gdy przedsiębiorcy galicyjscy nie przedstawili nawet w przybliżeniu podobnych korzyści.

Mimo to jednak władze wojskowe, rozpisując ten konkurs, kilkakrotnie już przedłużają termin do zgłaszania ofert i dokładnie pouczają interesowane koła przedsiębiorców galicyjskich o stanie rzeczy.

Stanowcza decyzja w tej sprawie, o ile wiemy, jeszcze nie zapadła; a wobec tego, tem więcej wydało się nam rzeczą potrzebną, na niesłuszne i zgoła nieuzasadnione skargi i agitacje w tej mierze odpowiedzieć przedmiotowem przedstawieniem istotnego stanu rzeczy.

Śmierć skutkiem zamarznięcia. W piwnicy domu pod l. 3 przy ul. Starozakonnej, znaleziono wczoraj zwłoki nieznajomego mężczyzny. Przybyły na miejsce lekarz miejski, dr. Wiktor, skonstatował śmierć skutkiem zamarznięcia.

Nieznajomy, którego nazwiska nie zdołano do tej pory stwierdzić, sypiał prawdopodobnie w owej piwnicy i ułożywszy się do snu w czasie ostatnich mrozów, nie powstał więcej.

Kronika brukowa. Za nieostrożną jazdę pociągnięto do odpowiedzialności właściciela wozu drążkarskiego Izraela Hila.

Notoryczną złodziejkę, Teresę Hybel, przyaresztowano wczoraj za zakazany powrót do Lwowa.

D. r. P. Hrabina Felicja Mierowa i jej dzieci w miejsce wieńców na trumnę matki ś. p. Gabrjeli hr. Starzeńskiej złożyli dla ubogich w schronisku Brata Alberta 400 zł.

Kasyno miejskie. W sobotę dnia 24 lutego odbędzie się koncert muzyki wojskowej w połączeniu z tombolą: panie biorą udział w zabawie, początek z uderzeniem godz. 8.

Posiedzenie sprawozdawcze komitetu rautu Tow. św. Salomei odbędzie się we środę dnia 21. b. m., o godzinie 4. popołudniu w pomieszkaniu p. prezydentowej Mochnackiej. Tam też uprasza komitet zwracać niesprzedane bilety, względnie uzyskaną za pozbyte kwotę.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę, dnia 21. lutego b. r. o godzinie 7. wieczorem w lokalu Tow. Rynek 30. Na porządku dziennym: Wykład p. inż. Libańskiego, „O tak zwanym 4 wymiarze przestrzeni".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz trzeci „Syn marnotrawny", pantomina w 3. aktach, a 4. odsłonach Michała Carré, (syna), muzyka Andrzeja Wormser'a; zakończy „Wujaszek Alfonsa", komedja w 1. akcie Stanisława Dobrzańskiego.

Dziś we środę po raz trzeci „Syn marnotrawny" (L'Enfant prodigue) pantomina w wybornem wykonaniu przez naszych artystów. Na rozpoczęcie wznowioną zostanie wesoła krotochwila w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego p. t. „Wujaszek Alfonsa" z p. Fiszerem.

„Syn marnotrawny",

(pantomina w trzech aktach Michała Carré (syna) z muzyką Andrzeja Wormsera).

„Syn marnotrawny", grany wczoraj po raz drugi w teatrze Skarbkowskim, zapełnił salę — nie powiemy po brzegi — ale wcale przyzwoicie. Pantomina Carré'go niewątpliwie jednak zjedna sobie u naszej publiczności tesame względy, jakiemi się cieszy za granicą — można to było poznać po onegdajszem zachowaniu się widzów, o wiele sympatyczniejszem, niż za pierwszym razem. Rzecz to jasna! na pierwszem przedstawieniu spoglądano po sobie z pewnem niedowierzaniem, onegdaj zaś już można było twierdzić, że sąd o pantominie zaczyna się powoli wyrabiać wśród publiczności — i to na jej korzyść.

Oprócz treści, podanej widzom w formie, niezwykłej u nas, wabi do teatru i prześliczna muzyka, uwydatniająca z drobiazgową dokładnością wszystkie ruchy, czynności i uczucia działających osób. Począwszy od kokieteryjnego walca, ilustrującego wejście Frynetty, a skończywszy na marszu wojskowym, wszystko tam tchnie nowością i oryginalnością, pociąga ku sobie i zajmuje w wysokim stopniu. Najświetniejszym efektem muzycznym jest to uwydatnienie czynności, jak np. przenoszenie stołu, picie wina, gra na mandolinie, rozwijanie rachunków sążnistych itd. Efekty to trudne do wydobycia, a jednak potęga talentu Wormsera wydobyła je na jaw z całą jaskrawością do tego stopnia, że nieraz nie potrzeba zupełnie patrzeć na scenę, aby się domyśleć, co dana myśl muzyczna ma wyrazić.

Onegdaj wykonanym był „Syn marnotrawny" daleko lepiej, niż w sobotę. Po przebyciu pierwszego ognia, artyści czuli się swobodniejszymi na scenie, grali z większą dokładnością, a zarazem z większą swobodą. Uczucia i myśli, owładające wykonawcami, były silniej markowane, przebijała się w ruchach i gestach wyrazistość wielka i zrozumiała dla każdego. Cel ten należało osiągnąć bezwarunkowo i na pochwałę naszych artystów zaznaczamy z przyjemnością wielką, iż na nowem dla nich polu swoje arcytrudne zadanie spełnili z wszelką sumiennością.

Wobec słów powyższych nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wymienić nazwiska artystów, biorących udział w tem interesującem przedstawieniu. Młodego Pierota wykonała więc p. Siemaszkowa zupełnie konsekwentnie, uwydatniając doskonale uczucia, jakie w danej chwili młody chłopiec odczuwa. Grymasy, budzącą się namiętność, rozpacz, strach, wyrzuty sumienia były uwidocznione dobrze i zrozumiale.

Praczkę-kokotkę doskonale wykonała p. Czaplińska, a sposób wejścia na scenę był zaprawdę świetny. Scena skokietowania barona była wykonaną doskonale.

Para starych Pierrotów — pani Gostyńska i p. Ruszkowski — znajduje w obojgu artystach pysznych wykonawców.

To samo należy powiedzieć i o p. Gasińskim, który barona odtworzył z werwą i humorem.

Jak poprzednio, tak i onegdaj komiczny murzyn p. Pasterski — był powodem szczerego śmiechu.

Z wykonawców w części muzycznej przedewszystkiem wyszczególnić musimy p. Stohla, który nadzwyczaj trudną partję fortepianową wykonał *arte*, cieniując umiejętnie. Technika artysty jest naprawdę zdumiewająca. — Aczkolwiek o orkiestrze w ogóle możemy powiedzieć, iż akompaniowała nieźle, to jednak zauważyliśmy onegdaj pewną niedokładność w wycieniowaniu niektórych numerów. Mianowicie brzęczenie muchy było za silnie wykonane przez kontrabas, tak, że zdawało się, iż to nie mucha, ale bąk lata w powietrzu: trąbki w marszu końcowym nie dociągały jakoś, nie było właściwych tonów. Marsz ten nie był wykonanym w myśl kompozytora — brak było sumiennie wycieniowanego stopniowania siły tonów.

Uwagi te adresujemy do p. Jareckiego: pp. muzykom powinien on raz nareszcie dać lekcję... poczucia muzykalnego, które panowie z orkiestry w ogóle zdają sobie lekceważyć. Wygląda to wprost, jakby o grze nie mieli pojęcia, lub też chcieli *par force* uwydatnić lenistwo i stanąć na wyżynie... prowincjonalnych grajków.

A. J.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów Dodatek Nr. 7 „BLUSZCZU" za Luty. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ostatnie wiadomości.

Jak wiadomo, *Hamburger Nachrichten*, czerpiące wskazówki u Bismarcka pogodziły się już z polityczną koniecznością traktatu handlowego Niemiec z Rosją. Artykuł tego dziennika został powtórzony i rozgłoszony przez półurzędowe *Biuro Wolffa*, z tego snują wnioski dzienniki konserwatywne, a szczególnie *Kreuz Ztg.*, że rząd pragnie wyzyskać tę okoliczność na korzyść traktatu i wykazać, że Bismarck nietylko pogodził się z „nowym kierunkiem" polityki cesarza, ale ją nawet popiera. Mimo to stronnictwo konserwatywne i poważne liczbą członków stowarzyszenie ziemian nie przestają agitować przeciw traktatowi i nakłaniać stronnictwo środkowe do odrzucenia go w parlamencie. Dnia 17. b. m. odbyło się w tym celu zgromadzenie tego stowarzyszenia i główny kierownik agitacji, p. Ploetz, powitany był grzmiącemi oklaskami. W mowie swej zaznaczył on, że stowarzyszenie walczy za honor i prawo Niemiec. Zwycięskie bitwy staczali chłopi pod przewodnictwem junkrów... „W sąsiedztwie naszego zgromadzenia — tak mówił — stoi giełda, która raduje się tym traktatem. Jest w tem dowód, że ten traktat jest do niczego. Wyobrażamy sobie batalion z samych giełdowiczów; do czegoby się on przydał? Chyba najwięcej do burzenia domków karcianych..." W końcu uchwalono rezolucję, wzywającą parlament, aby odrzucił traktat handlowy z Rosją.

Włoski sąd wojenny w okręgu Massa Carrara działa energicznie i surowo. Dnia 16. i 17. bm. odbyła się rozprawa przeciw Karolowi, Piotrowi, Janowi Gattini'm, przeciw Ernestowi Ricci i trzem innym. Czterej wymienieni byli oskarżeni o należenie do zbrodniczych stowarzyszeń i o namawianie do wojny domowej wśród okoliczności obciążających. Sąd wojenny skazał Karola Gattini'ego na 25 lat więzienia, Piotra na 12 lat, resztę zaś na mniejsze kary od 4 lat do 3 miesięcy.

Riforma rzymska piętnuje pogłoski o wzmocnieniu wojsk włoskich na granicy jako wymysł prasy, zarówno Włochom, jak Francji nieprzyjaźnej. Pismo to powiada dalej, że pokój wszystkim państwom jest potrzebny dla ich rozwoju socjalno-ekonomicznego. To też Crispi miał słuszność, nazywając w mowie swej, wygłoszonej w Quarto wojnę szaleństwem. *Riforma* kończy zapewnieniem, że teraźniejszy rząd włoski jest na wskróś pokojowo usposobiony.

Proces przeciw anarchistom.

Wiedeń 19. lutego.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 20. lutego. Popołudniu przesłuchiwany drugi oskarżony Hanel przyznaje się również do zasad anarchistycznych. Przyznaje także, że fabrykował bomby. Przeczy natomiast, jakoby haczek przy podszewce surduta przeznaczony był do wyniesienia bomby. Miał on służyć do umieszczenia rewolweru. Oskarżony robił bomby bez właściwego celu, jedynie by wypróbować recepty, podawane przez anarchistyczne pisma.

Trzeci oskarżony Stikula nie umie czytać i zeznaje bardzo bałamutnie.

Przyznaje, że na kilku zgromadzeniach zbierał składki i pieniądze oddawał Hanelowi i Hasplowi, z których polecenia kupił też czcionki.

Na tem rozprawy przerwano.

Nowy zamach anarchistów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 20. lutego. W nocy o godzinie pół do 2 wybuchła bomba w hotelu przy ulicy św. Jakóba w kwartale łacińskim. Bomba ta wybuchła w pokoju pustym, w którym wczoraj jeszcze mieszkał pewien robotnik przybyły świeżo do Paryża. Właścicielka hotelu i dwóch lokatorów są ranni. Bomba wybuchła w chwili, gdy policja otwierała drzwi pokoju tego, otrzymawszy doniesienie, że w nim mieszka znany anarchista.

Paryż 20. lutego. Właścicielka hotelu, w którym wybuchła dzisiejszej nocy bomba, pani Calabresi jest ciężko ranna. W pokoju wszystkie meble są zniszczone, okna wybite. Polcja i mniema, że niebawem uda się jej odszukać tego złoczyńcę, gdyż posiada dokładny opis jego osoby.

Paryż 20. lutego. Policja przypuszcza, że wybuch w hotelu Saint Jacques nie był umyślnym.

Paryż 20. lutego. Podróżny, który zamieszkiwał w hotelu Saint Jacques, miał prawdopodobnie zamiar powrócić i przymocował tymczasowo bombę w pobliżu drzwi.

Stan ranionej właścicielki hotelu jest beznadziejny.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Budapeszt 20. lutego. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Izby była ustawa o małżeństwach cywilnych.

Na dłuższy już czas przed rozpoczęciem posiedzenia zgromadziły się przed budynkiem parlamentu ogromne tłumy, które prezydenta gabinetu Wekerlego, ministra oświaty Csaky'ego i ministra Bethlena powitały owacyjnemi okrzykami.

W izbie referent przedłożenia, p. Teleszky w dłuższem przemówieniu podniósł i rozwinął znaczenie projektu, jako rozszerzenie politycznego testamentu Deaka, podziękował ministrowi sprawiedliwości za dobre ułożenie projektu i wyraził pełne uznanie ministrom, którzy w przeprowadzeniu tych usiłowań zainaugurowali liberalną politykę kościelną. *(Burzliwe oklaski na prawicy).*

P. Polonyi odparł zarzuty reakcyjności, czy też ultramontaństwa i oświadczył się za przyznaniem wolności religijnej, za równością wyznań, tudzież domagał się upaństwowienia szkoły ludowej. Dalej motywował mowca wniesione przez siebie *votum separatum*, które ma być dla ministra sprawiedliwości *votum* nieufności z powodu niedokładnego i pełnego braków wypracowania projektu do ustawy małżeńskiej. Mowca oświadcza dalej, że w zapatrywaniach ministra sprawiedliwości zaszła przed niedawnym czasem zmiana co do ustawodawstwa o małżeństwie, jak bowiem mowcy wiadomo, minister sprawiedliwości na krótki czas przed wniesieniem przedłożenia uczynił wobec pewnej wysoko położonej osobistości następującą uwagę: „My nie pracujemy dla powietrza, pracujemy dla życia. Domagać się obowiązkowego małżeństwa cywilnego — to znaczy pracować w powietrze *(wielka wrzawa i protesta. Z prawicy dochodzą burzliwe okrzyki*: Kto to powiedział?)

Minister sprawiedliwości Szilagyi: Wzywam pana posła, ażeby wymienił odnośną osobistość!

(Głośne wołania: Powiedzieć nazwisko! Chcemy nazwiska!)

Minister Szilagyi: Natychmiast wymień pan to nazwisko!

Polonyi: Wiem o tej uwadze ministra sprawiedliwości nie z bezpośredniego źródła, lecz z drugiej ręki. Osobistość jednak, która mię o tem uwiadomiła, jest wielce poważanym członkiem waszego stronnictwa. Ów poseł jest tutaj w izbie. Jeżeli on nie ma nic przeciwko temu, ażebym go wymienił, niech wstanie z miejsca i zażąda tego odemnie.

Szilagyi: Tak! Niechaj wstanie i zażąda tego!

Nikt nie powstaje z miejsca — wobec czego Polonyi ciągnie dalej swą mowę, którą zakończył oświadczeniem, iż przyjmuje śluby cywilne, gdyż jest żarliwszym patrjotą, aniżeli katolikiem.

Na tem posiedzenie przerwano.

Friedrichsruhe 20. lutego. Przed przybyciem cesarza nie dopuszczono nikogo na dworzec. Żandarmi utworzyli kordon, dopuszczając tylko zastępców prasy.

Cokolwiek bliżej Bismarck w mundurze w towarzystwie Schweningera oczekiwał cesarza.

Trzy minuty przed szóstą zajechał pociąg. Cesarz z okna wagonu salutował Bismarckowi. Wysiadłszy, przywitał go serdecznie.

Bismarck chciał ucałować rękę cesarza, ale tenże przeszkodził temu.

W portalu zamku przywitała gościa księżna.

O godz. siódmej wieczór zaczął się obiad, przyczem Bismarck z przysłanej mu przez cesarza butelki wina pił zdrowie cesarskie.

O godzinie 9. wieczór cesarz odjechał.

Opowiadają, że po obiedzie cesarz przez pół godziny z Bismarckiem w cztery oczy konferował.

Paryż 20. lutego. Podczas przedstawienia w *Theatre francais* krzyknął jakiś człowiek *A bas* Carnot! *Vive l'anarchie!*

Aresztowany oświadczył, że jest anarchistą, ale nie chce podać swego nazwiska.

Paryż 20. lutego. Skutkiem ostatniego zamachu dynamitowego i poczynionych w Londynie odkryć, znowu wentylowaną jest myśl międzynarodowego związku, celem ochrony przed anarchizmem, a powzięcie w tej sprawie inicjatywy przez Francję nabiera prawdopodobieństwa.

Rozchodziłoby się tedy najpierw o pewien związek wewnątrz ciaśniejszego koła tych państw, które przedewszystkiem potrzebują wzajemnej ochrony przeciw przygotowaniom zbrodni anarchistycznych.

Naturalnie w pierwszej linji wchodzą tu w rachubę Francja, Anglja, Hiszpanja i Belgja, a inicjatorowie tej myśli sądzą, że skoro tylko przyjdzie do związku między temi państwami, to związek ten niebawem da się rozszerzyć i przemienić w międzynarodowy przez przystąpienie doń innych rządów.

Paryż 20. lutego.. W Paryżu i na prowincji dokonano wczoraj około 150 rewizyj domowych u anarchistów, których wielu aresztowano. Pomiędzy tymi ostatnimi znajduje się często wymieniany anarchista, Sebastjan Faure, który zamieszkiwał tutaj w Hotel garni małą izdebkę.

U Faure'a znaleziono wiele ważnych papierów, między temi testament Vaillanta i korespondencję anarchistów, zawierającą olbrzymi materjał.

W redakcji pewnego anarchistycznego pisma znaleziono i zabrano 2000 egzemplarzy, który dziś miał się pojawić.

Londyn 20. lutego. W izbie niższej oświadczył sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Asquith, iż rząd nie sądzi, ażeby zachodziła potrzeba zmiany ustaw Anglji, jednak gotów jest i życzy sobie chwycić się wraz z innemi państwami wspólnych środków dla zwalczania anarchistów i innych podobnych wrogów społeczeństwa.

Rząd wyraża przytem zdanie, że usiłowania międzynarodowe nie powinnyby zdążać do rozszerzenia prawa o wydalaniu, przez które niewinni z winnymi bywają zamieniani i niebezpieczeństwo z jednego kraju zrzuca się na drugi, jak raczej do tego, ażeby wprowadzić w życie pewien rodzaj stałej wymiany informacyj między rządami i władzami policyjnemi rozmaitych krajów co do wspólnej akcji tak w wykrywaniu, jak i karaniu winnych.

Wiedeń 20. lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 363·12, węg. kredyty 436·50; angiosy —·—; laenderbanki 257·30; sztacbany 315·—; lombardy 108·75; elbethale 243·—; tytoniowe 209·25; alpiny 59·20; renta majowa 93·10; węg. złota 117·75; węg. koronowa 95·02; austr. koronowa 97·50; losy tureckie 65·—; uniony 265·75.

Berlin 20. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 223·10 (363·17); lombardy 48·50 (108·69); węg. renta złota 96·— (117·65); ruble 219·— (134·03).

Frankfurt 19. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 294·62 (362·75); lombardy —·— (—·—); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Czerniowce 20. lutego. Prezydentem Bukowiny ma zostać w miejsce br. Kraussa radca dworu i delegat namiestnictwa w Trydencie, hr. Giovannelli.

Wiedeń 20. lutego. Komisja, wybrana przez sejm dla zbadania zarzutów, podniesionych przez Gregoriga przeciw członkom dla regulacji Dunaju, orzekła, że zarzuty te nie mają żadnej podstawy.

Wiedeń 20. lutego. Francuski ambasador Loze złożył dłuższą wizytę hr. Kalnoky'emu, aby w imieniu swego rządu wyrazić radość z powodu projektowanego przybycia austrjackiej pary monarszej do Nizzy.

Wiedeń 20 lutego. Po dłuższej, czasami bardzo drażliwej debacie, przyjął sejm dolno-austrjacki wszystkie wnioski komisji co do operacji przedsięwziąć się mających na korzyść rolnictwa. Antysemita Gregorig zarzucał członkom komisji przekupstwo, za co go przewodniczący wezwał do porządku, namiestnik zaś na podstawie aktów zbijał zarzuty Gregoriga. Mowę namiestnika przerywali antysemici, skutkiem czego powstała w sali kilkakrotnie wrzawa. Między posłami Gregorigiem, a Richterem, tudzież marszałkiem, a Luegerem przyszło kilka razy do ostrej wymiany zdań.

Tutejsze liberalne pisma wystąpiły ostro przeciw prezydentowi najwyższego trybunału Habietinkowi za to, że pozwolił na to, aby ostateczny wywód na odbytej ostatniemi dniami rozprawie kasacyjnej wypowiedziano po czesku. Otóż *Wiener Abendpost* konstatuje, że wywód ten miał oskarżony, który przybył na rozprawę bez obrońcy, co jest dozwolone, jeżeli idzie o występek, nienależący do kompetencji sądów przysięgłych. Wedle zaś długoletniej praktyki, której trzyma się najwyższy trybunał, wolno oskarżonemu, nie władającemu dobrze językiem niemieckim, bronić się w języku ojczystym.

Wiedeń 20. lutego. *Vaterland*, omawiając wniosek hr. Stanisława Badeniego, uczyniony w Sejmie w sprawie prestacyj szkolnych, przyznaje mu wielką doniosłość pod względem narodowym i socjalnym. Zdaniem dziennika tego, wniosek wspomniany ma znaczenie także dla całej monarchji. Artykuł *Vaterlandu* kończy się wyrażeniem uznania dla szlachty polskiej, gotowej zawsze do ofiar na cele narodowe i społeczne, tudzież wyrażeniem życzenia, by zainicjowana przez hr. Stanisława Badeniego ustawa, wydała także dla korony i państwa błogie owoce.

Wiedeń 20. lutego. Jedną z pierwszych uchwał izby posłów będzie skrócenie postępowania przy obradach nad kodeksem karnym.

Wiedeń 20. lutego. Według dzienników, rokowania handlowe między Austrją a Rosją zrobiły znaczny postęp. Odpowiedź rządu rosyjskiego na propozycje rządu austrjackiego odeszła już do Wiednia i w najbliższym czasie będzie tutaj przedmiotem obrad.

Kilonja 20. lutego. Cesarz Wilhelm rozkazał, aby wszystkich tych marynarzy, którzy zginęli skutkiem pęknięcia kotła na parowcu „Brandenburg," pochowano z honorami, należnemi żołnierzom, poległym na polu walki. Pogrzeb ich odbędzie się dziś. Admirał Knorr reprezentować będzie cesarza.

Budapeszt 20. lutego. Fakultet filozoficzny wszechnicy tutejszej nadał Jokajowi tytuł doktora filozofji.

Między rządem węgierskim, a austrjackim toczą się rokowania z powodu użalania się przemysłowców węgierskich na sekatury ze strony austrjackich władz skarbowych. Posyłki wielu węgierskich fabrykantów spirytusu, którzy w Galicji spirytus surowy zakupują i potem rafinowany odsyłają, bywają bez podania powodów przytrzymywane. Temi dniami mają wnieść memorjał węgierscy fabrykanci spirytusu i koniaku.

Sofja 10. lutego. Przybyli tutaj z Wiednia profesorowie medycyny Braun, Schauta i Neusser (Polak) oświadczają, że stan księżny, która ponownie zachorowała, nie jest niebezpieczny. Według wydanego wczoraj o godzinie 6. wieczór biuletynu, księżna miała się cały dzień dość dobrze ciepłota wynosi 36 stopni Celzjusza.

Bruksela 20. lutego. Policja aresztowała w niedzielę 15 zagranicznych anarchistów, skonfiskowała mnóstwo druków i pism anarchistycznych, a w mieszkaniach uwięzionych znalazła materje wybuchowe.

Rzym 20. lutego. Dzisiaj ma wyjść rozporządzenie, podnoszące cło zbożowe z 5 na 7½ franka.

Rzym 20. lutego. *Moniteur* na wybitnem miejscu i tłustym drukiem wzywa francuskich katolików, by nadal ufali papieskiej polityce, która skutkiem ostatnich ciosów nie uległa żadnej zmianie.

Belgrad 20. lutego. Rząd przedsięwziął nadzwyczajne środki ostrożności. 147 osób wydalono ze stolicy. W lokalach, uczęszczanych przez radykałów, gospodarze usunęli wizerunki monarsze.

Nowy Jork 20. lutego. W Cincinati aresztowano anarchistę Temmena i znaleziono przy nim spis nazwisk 120 anarchistów, nad którymi rozciągnięto silny nadzór policyjny.

Madryt 20. lutego. Deputowani z Navarry odjechali stąd, nie chcąc parlamentowi przyznać prawa do zmieniania zawartej w roku 1844 z Baskami umowy, którą wysokość podatków, jakie ma uiszczać prowincja Navarra, raz na zawsze ustanowioną została. Na powitanie deputowanych zwołano do Castejon, niedaleko Pampeluny wiec, na który 20.000 ludzi miało przybyć. Prasa baskijska wzywa lud do wytrwałości. Wojsko w Pampelunie jest skonsygnowane.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 20. lutego godz. 2. min. —.

Akcje kred.	362·62	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	58·30	Wied. losy	175·75
Kredyty węg.	435·—	Akcje tyton.	208·—
Anglobanki	157·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	265·75		
Ludwiki	217·25	Elbethale	243·—
Nordbany	292·50	Länderbanki	256·40
Lombardy	108·87	Renta zł. węg.	117·75
Losy tureckie	65·40	Bankvereiny	131·60
Staatsbahny	314·62	Austr. renta pap.	98·12
Czerniowieckie	266·—	Ruble	134·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. lutego 1894.

HOTEL ŻORZA. S. Orzechowska, E. Wysocka z Podola ros. Z Łastawiecki z Lipnik. L. Kriser z Wełdzirza. F. Koszowski z Zastawnej. G. Broders z Paryża.

HOTEL VICTORIA. H Kachanowicz z Limanowy. P. Konarzewska z Podwołoczysk. J. Margolin ze Stanisławowa M. Goldberg z Grzymałowa J Reiniger z Przemyśla. J. Sonnenfeld z Buda-Pesztu.

HOTEL IMPERIAL. K. hr. Drohojowski z Krukienic. A. Lessel z Warszawy. H Rodakowski, B. Żurowska z Krakowa. H, Reuther, W. Gabajsky z Wiednia. E. Fuchs z Drezna F, Górski z Rykowa. S Matkowski ze Szczerca. S. Lilienthal ze Stanisławowa W. Hausner z Wiednia. N. Grusiecki z Krol. Pol.

HOTEL CENTRALNY. S. hr. Dunin z Głębokiej. A. Funk z Wiednia. J. Mleczuch z Michałówki. J. Trauer z Buda-Pesztu. G. Siebenstein z Berlina.

OD 53 LAT ISTNIEJĄCY HANDEL SUKNA pod firmą: J. WALLACH i SYN Lwów — Rynek liczba 33 poleca się.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Rządca ekonomiczny, posiadający studja rolnicze, poleca usługi swe od wiosny. — *Chyćko*, Podhorodce, p. Schodnica. 51

Służący z Krakowa dawniej u dra Czyrniańskiego, powrócił do Lwowa, poszukuje miejsca w mieście lub na prowincji Adres: ulica Zielona 61, u p Dyrdacza. 112

Ogrodnik, w średnim wieku, żonaty, (1 dziecko) obeznany dobrze ze swoim zawodem z kilkuletnią praktyką i dobremi świadectwami, poszukuje posady, zaraz lub od 15. marca pod A. ogrodnik w Drohobyczu. 109

Folwark do sprzedania, 90 morgów obszaru, z budynkami gospodarczemi i domem mieszkalnym, 3½ klmtr. od stacji kolejowej. Cena 13 tysięcy. Wiadomość u naczelnika stacji w Chorośnicy, poczta w miejscu. 106

Wszechstronnie uzdolniony ogrodnik, oraz chmielarz z chlubnemi świadectwami, poszukuje umieszczenia za mierne wynagrodzenie; przystanie na procenta na dobrej glebie jako przemysłowiec. Łaskawe oferty pod adresem: M. S. restante Hulcze a.I Sokal. 105

Mleczarnia z urządzeniem do odstąpienia plac Akademicki 1. 102

Kamienicę w śródmieściu sprzedam. Wiadomość ul. św. Zofji 18. 18

Masło, mięso w paczkach 5 kilowych za pobraniem pocztą. Masło stołowe 4 zł. 40 ct. Mięso tylne wołowe 2·15. D. S. Rosenberg, Zaleszczyki. 111

Młody urzędnik, kawaler, wynajmie pokój umeblowany od 1. marca. Zgłoszenia pod J. A. w administracji Dziennika. 108

Do sprzedania folwark, 5 klmr. od stacji kolejow. około 260 morgów obszaru, za 45.000 zł., 16.000 zostaje przy hipotece. Wiadomość w administracji „Dziennika Polskiego“. 107

Folwark z zabudowaniami gospodarskiemi 6 kilometrów od stacji Krościenko, 100 morgów roli ornej, a 300 do wykorczowania jest zaraz do wydzierżawienia. Zarząd dóbr Komarówka, poczta Niźniów. 110

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje z kuchnią. ulica Skarbkowska l. 17, (odpowiednie na biuro).

Stara żytnia wódka Ballabanówka odróżnia się od wszystkich imitacyj koniaków swoją gładkością i pewną słodyczą, która się tylko przez przeciąg lat 10 w żytniej wódce wyrobić może.

Na mrozy i dżdżyste powietrze — chroni przed Influenzą. 1236 1—12

MAKARANY jarosławskie

z fabryki

H. Czyńskiej w Jarosławiu

(na sposób włoskich wyrabiane). Sporządzane są z najprzedniejszych materjałów, zawierają znaczną ilość jaj — odszczególniają się bardzo delikatnym smakiem, są bardzo pożywne i nie pozostawiają żadnego posmaku łojowego.

Są do nabycia w składach własnych we Lwowie, Krakowie i Jarosławiu, jakoteż we wszystkich znaczniejszych handlach korzennych.

Senzacyjna Nowość!

„Alpestre.“

Ziółka alpejskie do łatwego sporządzenia samemu najprzedniejszego likieru, który zapachem i przyjemnym nader smakiem prawdziwemu (którego flaszka 6 do 8 zł. kosztuje) „Chartreuse“ zupełnie wyrównuje.

Sposób użycia bardzo pojedynczy. nie wymagający żadnych przyrządów.

Wynik zdumiewający!

Cena za 1 pudełeczko na 2½ litry likieru żółtego „Chartreuse“ 85 ct, zielonego 1 zł. 2025 1—?

Główny skład u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek l. 38.

NA ZIMĘ!

własnego wyrobu

KOŁDRY

po zł. 4, 4·50, 6, 7, 8, 10 do zł 14 i wyżej.

Kołdry atłasowe jedwabne

po zł. 15, 18, 20 i wyżej.

Kołdry na owczej wełnie

bez konkurencji najtaniej

poleca 2220 1—?

Józef Schuster

Lwów, Kopernika 7.

Zimowy reński łosoś,
Homary królewskie
Pstrągi morskie w Oliwie,
Sardele w Oliwie,
Śledzie w Oliwie,
Sardynki w Oliwie,
Apetit Sild
Konserwy z ryb
Konserwy mięsne.
Szynki, kiełbasy i różne towary mięsne.
Giardinetto,
Owoce deserowe,
Tyrolskie jabłka.

Wszelkie gatunki
serów, towarów korzennych
i t. d. i t. d. w najlepszych pod gwarancją jakościach po stałych cenach
poleca:

Mathias Stalzer

(Joh. Tscherne's Neffe),

w Wiedniu I., Lichtensteg Nr. 5.

nächst dem Hohen Markt.

Kamienica

pod l. orj. 60, przy ul. Sykstuskiej we Lwowie położona, jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższych informacyj udziela adw. Dr. Sołowij, we Lwowie, ulica Kopernika l. 15. 1233 1—2

Mleko niezbierane i śmietankę

we flaszkach plombowanych dostarcza do domów. 1237 1—10

„Sygniówka“

Mleczarnia i Bazar produktów wiejskich

we Lwowie, ul. Kopernika l. 4.

Księgarnia, skład, wypożyczalnia nut i główna ekspedycja pism perjodycznych

S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie

otrzymała na skład następujące dziełka

Alfreda Szczepańskiego:

Tadeusz Kościuszko z ilustracjami Zygmunta Ajdukiewicza (wydanie w 100 egz.) zł. 1.
Tadeusz Kościuszko 40 ct.
Piast Pierwszy, widowisko ludowe 40 ct.
Teatr marjonetek 40 ct.
Dynastja Strauss 40 ct.
Reforma ustawy wyborczej 50 ct.
Do nabycia we wszystkich księgarniach

Rządca ekonomiczny

obznajomiony w każdej gałęzi gospodarstwa rolniczego, specjalista w uprawie chmielu, w sile wieku, żonaty, bezdzietny, z najlepszemi poleceniami, poszukuje posady zaraz. 1026 1—1

Łaskawe zgłoszenia przy muje *Mlecznikowski*, poste restante Milatyn nowy.

SAKIE POŃCZOCHY I SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel pończoch JANA RIEDLA we LWOWIE. 1000 1—?

A. Olszewski

biuro gazet i ogłoszeń

Lwów, ulica Kilińskiego l. 2

poleca

wielki wybór książeczek do nabożeństwa

w cenie od 90 ct. do 10 zł.

Zgłoszenia z prowincji zaraz załatwiam za zaliczką. 1159 1—2

Tylko te narzędzia i części zapasowe są oryg. **Rud. Sacka**, które zaopatrzone niniejszą marką ochronną i wzięte z bi ej wymienionego wyłącznego składu.

Rud. Sack

w Plagwitz pod Lipskiem.

Poleca swoje najnowsze patentowane SIEWNIKI o 9 do 33 rzędach i najnowsze **pługi uniwersalne całe ze stali** wzór trwałości i lekkości.

Główny skład dla Galicji u 1235 1—6

S. A. Bubera Synów

Lwów, ulica Jagiellońska liczba 13.

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1006 1—?

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

DONIESIENIE.

Mam zaszczyt oznajmić Sz. P. T. Publiczności i wielebnemu Duchowieństwu, że z dniem 1. lutego b. r. zostaje otworzony przy ul. Trybunalskiej we Lwowie (obok handlu WP. Lewickiego) nowy 1195 1—3

HOTEL „WANDA“

pod zarządem właściciela hotelu centralnego we Lwowie (p. **Teodora Strzelczuka**). Hotel „Wanda“, składający się z 24 elegancko umeblowanych pokoi w cenie od 60 ct. do 3 zł. za dobę wraz z pościelą.

Zarazem donosi się, że w tym hotelu urządza właściciel domu pan Jakób Löwenbeck.

Restaurację z pokojami do śniadań

zaś dla kółek zamkniętych salon gościnny na I. piętrze.

Polecając się względom Sz. P. T. Publiczności, zostajemy z wysokim szacunkiem **Teodor Strzelczuk i Jakób Löwenbeck.**

Dom Hermann-Lachapelle J. BOULET i SP. Nast.

31—33 ulica Boinod-Paryż. 88 1—?

KRZYŻ LEGJI HONOROWEJ W R. 1888.

Cztery medale złote na powszechnej wystawie z 1889 r. klasy 49, 50, 52 i 64.

Maszyny nieustanne do robienia

NAPOJÓW GAZOWYCH.

WODY SELCERSKIEJ, LIMONADY, WODY SODOWEJ. WIN MUSUJĄCYCH.

JEDYNIE SREBRZONE WEWNĄTRZ.

SYFONY wszelkich kształtów i kolorów.

Znaczna zniżka cen takowych.

Wysyłka franco szczegółowych prospektów.

KAWY

w 5 kilogramowych woreczkach netto 4¾ kilogr. — opłacone do każdej stacji pocztowej w kraju.

	zł. ct.
Ceylon gruboziarnista najprzedn.	10·80
„ średnia	10·40
Kuba wyśmienita	10·—
Laquaira gruboz.	9·60
Guatemala	9·20
Mokka arabska	10·80
Jawa złota	10·80
Ceylon perłowa	10·80

1036 1—21

Herbata chińsko-rosyjska.

Zbiór majowy z roku 1893.

	zł. ct.
½ kilo Congo	1·60
„ „ „ cesarskiej	2·—
„ „ Familijnej w pudełku	3·—
„ „ „ bez pudełka	2·80
„ „ Melange de Moscau w pud.	4·—
„ „ „ „ „ bez „	3·80
„ „ Imperial	5·—
„ „ Wysiewek z herbat własn.	1·60
„ „ „ „ sprowadz.	1·50

poleca

KAROL BALLABAN WE LWOWIE.

MEBLE

najlepsze, najelegantsze i najtańsze można dostać u

LUFTA

Lwów, ulica Halicka liczba 7,

we własnym domu.

Biuro Stręczeń Pani Zaleskiej

w Paryżu

ulica des Apennins, 4. Batignolles.

Zajmuje się od dawnych lat wyszukaniem guwernantek z dyplomami, pokojowych, jak również osób, którym można powierzyć zarząd gospodarstwa domowego Francuzek i Angielek. Przyjmuje również na mieszkanie i stół panie i panny, przybyłe dla kształcenia się w Paryżu.

Windy F. Wertheim & Comp.

c. k. dostawcy nadworni.

Pierwsza austr. c. k. uprzywilejowana fabryka kas i wind

wszelkiego rodzaju z patentowanemi urządzeniami bezpieczeństwa.

w Wiedniu, IV Louisengasse 6. Illustr. katalogi gratis.

Obszar dworski w Bóbrce

pod Lwowem

poszukuje starszego kawalera na wikt, lub żonatego starszego człowieka bezdzietnego na ordynację, któryby pełniąc obowiązki dozorcy do bydła, był zarazem szafarzem domowym i rozumiał się na racjonalnem prowadzeniu obory i opasie bydła“. 1230 1—4

Cztery złote medale.

Czekolada Küfferle

tańsza, niż wszystkie zagraniczne czekolady, obok najlepszej jakości:

we Lwowie składy w wielu handlach korzennych i delikatesów.

Józef Küfferle & Comp.

w WIEDNIU. 1084 1—?

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkiego rodzaju papiery i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację

poleca 1010 1—?

- 4½% listy hipoteczne,
- 5% listy hipoteczne premjowane,
- 5% „ „ bez premji,
- 4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego.
- 4½% „ Banku krajowego,
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską,
- 4% pożyczkę kraj. gal. koronowę,
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
- 5% „ „ bukowińską,
- 4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej,
- 4½% „ propinacyjną węgierską,
- 4% węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery, jakoteż i wszelkie renty austrjackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia; zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Rok założenia 1853.

August Schellenberg i Syn

Dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 1,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe.

PROMESY do ciągnienia 1. marca 1894. po zł. 5, na połówki tych losów po zł. 3, wraz ze stemplem

Główna wygrana 300.000 koron, a względnie 150.00 koron.

Wydawnictwo gazety Losowań „NADZIEJA“. Prenumerata roczna 1·50. Na prowincji zł. 1·80.

Zlecenia z prowincji załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

---

goldinowe remontoary tylko **5 zł.** kieszonkowe zegarki tylko **5 zł.**

Najdelikatniejszy dokładny werk niklowy, najdokładniej regulowany i wypróbowany. Za dokładny chód trzyletnia pisemna gwarancja. Koperty modne, przepysznie wykonane, zrobione są z świeżo odkrytego amerykańskiego metalu goldine, który pozostaje na zawsze tak, jak złoto prawdziwe.

Cena sztuki tylko 5 zł.

Te same o kopercie podwójnej 6 zł. — Ankier remontoar goldinowy o podwójnej kopercie z grawirunkiem artystycznem 8 zł.

Do tego stosowny łańcuszek goldinowy, najnowszy model krótki 1·50, 2·—, 2·50, 3·— długi 1·75, 2.20, 2·80, 3·50, podwójny 3·—, 4·— 5·50.

Nowy! Remontoar zegarek z oksydowanej stali **Nowy!** modny, ciemne koperty dobrze uregulowany werk niklowy z jasnym, lub ciemnym cyferblatem. Sztuka 5·75 o kopercie podwójnej 8·50.

Wszystkie nasze zegarki cieszą się wzięciem i są do nabycia w doskonałej jakości przez pierwszy wiedeński największy skład zegarów.

26 MAGAZYN „ZUM LIBLING“ 26

a. Friedmann, WIEN.

PRATTERSTRASSE

Illustr. cenniki gratis i franco.

Parkiety i posadzki deszczułkowe

oraz **wszelkie wyroby stolarskie**, jako to: **okna, drzwi, bramy, opaski** (Verkleidungen) **listwy** profilowane (karnesy), **listwy** do podłóg, **listewki** na ubrania **ogrodowe, listwy** do krycia **dachów**, dalej przyjmuje do **heblowania i rznięcia deski na podłogi. łaty** i t. p. **roboty maszynowe**, jakoteż **KRZESŁA OGRODOWE**, składane poleca

PAROWA FABRYKA 1059 1—11

BRACI WCZELAK we Lwowie.

Zakupuje wszelkie materjały tarte.

KLYTHIA DLA UTRZYMANIA SKÓRY

UPIĘKSZENIE I WYDELIKATNIENIE CERY

FETTPUDER

Najbardziej elegancki puder toaletowy balowy i salonowy

biały, różowy, albo **żółty.**

Chemicznie analizowany i uznany przez

DR. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU.

Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od

Gottlieba Taussing.

Skład główny w Wiedniu, I. Wollzeile nr. 3.

Cena puszki zł. 1·20.

Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

Do nabycia **we Lwowie** u Z. Ruckera, aptekarza, J. Górnego i Pilarskiego, droguerja, Leszka Cukra, droguerji; **w Tarnowie:** Moritz Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Bartschan, Adolf Spachner i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach. 271 1—41

Wilhelm'a

antiartrytyczna i antireumatyczna

Herbata

krew czyszcząca

FRANCISZKA WILHELM'A

aptekarza 230 a 1—3

w Neunkirchen w Austrji Niższej.

Nabywać można WE LWOWIE u pp. aptekarzy: Piotra Mikolascha, Jakóba Beisera, K. Krzyżanowskiego i Zygmunta Ruckera

po cenie 1 zł. w. a. za pakiet.

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.